

S Ł O W O

W Y B O I S T E

Nakład 2500 egz.

ISSN 1643-0557

Jubileuszowe Dumania ...
Antoni Kakareko
 ➤ str. 2

**Oczekiwania na obozach
 rehabilitacyjnych ...**
Róża Sobocińska
 ➤ str. 10

**Internetowa grupa dysku-
 syjna ...**
Wujek
 ➤ str. 14

**II Małopolski Festiwal Nie-
 pełnosprawnych**
Bogusław Pietrus
Małgorzata Woźniakowska
 ➤ str. 16

Olsztynek 2001
Hanka
 ➤ str. 18

**Europejska wymiana poglą-
 dów ...**
Bogusław Pietrus
 ➤ str. 20

**Światowy Kongres Jąkają-
 cych się**
Agnieszka Bąk
Monika Damek-Poprawa
 ➤ str. 23

Wyboista droga jąkały ...
Robert Bień
 ➤ str.33

Szanowni Państwo!
Drodzy Członkowie PZJ!

Z ogromną radością oddaję w Wasze ręce, pierwszy po 7-letniej prze-
 rwie, numer „Słowa Wyboistego. Wiem, że przez wielu z Was był to moment
 długo oczekiwany. „Słowo Wyboiste” ukazujące się w miarę regularnie w la-
 tach 1990-94, było ważną częścią działalności PZJ, czynnikiem cementującym
 członków PZJ i wyrazem tożsamości braci spod znaku „J”.

Z uwagi na powyższe moją wielką ambicją było wznowić tę cenną
 inicjatywę. A sprawa nie była prosta. Mirosław Jamrozik (były redaktor na-
 czelny „SW”), który w tej roli jest dla mnie człowiekiem niezastąpionym, zało-
 żył rodzinę, wyjechał z Krakowa i wpadł w wir pracy zawodowej. I o zastępcę
 nie było łatwo - po długich poszukiwaniach i pustce w tym względzie, sam
 podjąłem się tej roli (nie mam dużego doświadczenia w tej pracy i bardzo pro-
 szę o wszelkie informacje zwrotne - sugestie, uwagi i in. - na które czekam
 z lekkim dreszczykiem). Kolejną sprawą jest przekonanie Was, że „Słowo Wy-
 boiste” będzie wznowione, a po tak długiej przerwie ponowne wyzwolenie ini-
 cjatywy i przywrócenie wiary, po kilku nieudanych próbach, jest procesem
 długotrwałym. Proces ten zapoczątkowały wydane w 1999 roku „Materiały
 z X Ogólnopolskiego Zjazdu Szkoleniowego Osób Jąkających się” - Gdańsk
 11-14.11.1999 r. oraz wydane materiały konferencyjne (w dwóch wersjach
 językowych) - Kraków 16-19.11.2000 r. - Europejska Wymiana Poglądów „Po-
 dejdźcie do niepełnosprawności w Państwach Europejskich na przykładzie osią-
 gnięć w terapii jąkania”. Zostało tylko przekonać, że „Słowo Wyboiste” nie jest
 pismem górnolotnym i żeby tam napisać nie trzeba być dziennikarzem lub tera-
 peutą. „Słowo Wyboiste” jest pismem członów PZJ i każdy powinien w nim
 znaleźć coś dla siebie. Powinno być tak różnorodne jak różnorodni są członko-
 wie PZJ (jąkający się - młodzież i dorośli oraz terapeuci, rodzice i sympatycy).
 Wielokrotnie informowałem, że żaden tekst nie zmarnuje się - nawet jeśli
 z jakiś przyczyn się nie zmieści w „Słowie Wyboistym”, to zamieścimy go na
 tworzonym właśnie nowym serwisie internetowym. Z tego względu w nume-
 rze znalazły się także teksty napisane nawet kilka lat temu. Mam nadzieję, że ten
 numer potwierdzi powyższe słowa i rozbudzi w Was taką inicjatywę, że PZJ
 będzie zastanawiał się, co z takim bogactwem zrobić.

Oczywiście wszystko to nie byłoby możliwe, bez wsparcia finanso-
 wego ze strony Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnospraw-
 nych, za co serdecznie dziękujemy i liczymy, że „Słowo Wyboiste”, z uwagi na
 wagę tej inicjatywy, przy pomocy PFRON będzie ukazywać się regularnie.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do wydania tego numeru
 „Słowa Wyboistego”, w szczególności autorom tekstów i zdjęć.

Redaktor naczelny
Andrzej Wójtowicz

MOJE JUBILEUSZOWE DUMANIA - BARDZO SUBIEKTYWNE!

23 czerwca 1999 roku minęło 10 lat od powstania PZJ.

Moja reakcja: Pierwsza myśl - „To już 10 lat ... kiedy to zleciało?!”

Następna myśl - „Czy w ogóle jest sens obchodzić 10-tkę” i jeszcze nazywać to szumnie jubileuszem - może trzeba poczekać do „20-stki”?!”

Kolejna myśl - „No, nie gadaj, trochę jednak się działo - trochę „szumu” było - trwałe i znaczące osiągnięcia też są!”
Przedostatnia myśl - „Świadomość własnych dziejów - korzeni - jest bardzo ważna i potrzebna - w tym kontekście obchody różnych rocznic mają sens i spełniają kapitalną rolę formacyjną.”

Ostateczny wniosek - „No cóż Antoś, z czasem wprawdzie nieciekawie, ale trochę swego potu onegdaj w tę sprawę włożyłeś, więc trzeba się sprężyć i coś skrobnać ... jesteś to winien Związkowi ... z drugiej strony czas najwyższy wznowić „Słowo Wyboiste”!!!”

Na początku było cudownie. Przynajmniej w moim odbiorze. Nadzieja na wyrwanie się z zakłętą kręgu niemożności i samotności. Entuzjazm. Bezinteresowność. Tak mi się wtedy wydawało. Te moje zachwyty dotyczą oczywiście okresu powstawania tzw. Klubów „J”. A był to rok 1987. I tak: styczeń - Kraków, maj - Gdańsk, później doszła Piła. Te trzy środowiska zgromadziły się w kwietniu 1988 r. na pierwszym Ogólnopolskim Zjeździe Klubów „J” w Krakowie. W kwietniu następnego roku spotkaliśmy się na drugim Zjeździe w Gdańsku-Sobieszewie, w organizacji którego „maczałem” palce. 18 czerwca 1989 r. (w okresie słynnych wyborów do Sejmu i Senatu, które to zmieniły Polskę z komunistycznej w normalną) odbył się w Krakowie, w Domu Kultury „Kolejarz” (na ul. Św. Filipa 6) Zjazd Założycielski Polskiego Związku Jąkających się. I tak to się zaczęło. Ale powróćmy jeszcze na trochę do „prehistorii”, czyli okresu 1987-89, ponieważ wydaje mi się on bardzo istotny, jeśli nie najważniejszy do zrozumienia polskiej specyfiki rozwoju ruchu osób jąkających się.

Rozwijający się dynamicznie na zachodzie Europy i na innych kontynentach ruch samopomocy jąkających się znalazł w Polsce podatny grunt. Idea solidarnego wspierania się w przezwyciężaniu trudności, płynących z przeżywania własnego jąkania, dawała bowiem licznej grupie jąkających się w Polsce - gdzie dotąd nic albo mało co pod tym względem się działo - nadzieję a także poczucie własnej wartości i godności.

Pomysł przeszczepienia grup samopomocy jąkających się w naszym kraju powstał w środowisku akademickim, zajmującym się problematyką jąkania. Pierwszą niejako „matką założycielką” (akurat tak się stało, że w genezie polskiego ruchu jąkających się mamy do czynienia właśnie z „matkami założycielkami” - nie jąkającymi się, lecz zajmującymi się badaniem i terapią jąkania) była dr Aldona Grzybowska, psycholog z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Krakowski „eksperyment” szybko dotarł do Gdańska, do Zakładu Logopedii UG, kierowanego wówczas przez doc. dr hab. Bronisława Ročławskiego. Tam duszą przedsięwzięcia była Elżbieta Haponiuk wraz z grupką pracowników Zakła-

du. Z Gdańska zaś, który wówczas był ważnym ośrodkiem kształcenia i formacji logopedów, idea trafiła do Piły, gdzie Róża Michalska i Irena Łapińska zorganizowały środowisko dziecięco-młodzieżowe. Nazwa Klub „J”, która ma rodowód krakowski, przyjęła się w Gdańsku i w Pile, a później i w innych ośrodkach, gdzie powstawały podobne środowiska.

Fakt, iż inicjatorami ruchu samopomocy jąkających się było środowisko nie jąkających się naukowców i terapeutów nie zaś samych osób jąkających się, odbił się w sposób znaczący na specyfice ruchu osób spod znaku „J” w Polsce. Odnaczał się on od samego początku daleko posuniętym paternalizmem (w tym przypadku raczej „maternalizmem”) założycieli nie jąkających się, dla których - w moim odczuciu - taki właśnie kierunek „opiekuńczy” był jak najbardziej właściwy a nawet jedyny w dalszym rozwoju tego ruchu w Polsce - „Sami nie dacie sobie rady a ja nie dam się zepchnąć na pozycje czysto honorowe” - wyraziła się w kuluarach Zjazdu Założycielskiego PZJ jedna z „matek założycielek”. Także cele badawcze (możliwość realizowania różnych eksperymentów terapeutycznych w powyższych środowiskach) okazywały się - znowu piszę tutaj o moich odczuciach i spostrzeżeniach - ważniejsze od potrzeb i oczekiwań samych jąkających się członków poszczególnych Klubów.

Z drugiej strony - należy to obiektywnie przyznać - taki „maternalizm” odpowiadał większości ówczesnych członków Klubów „J”. Pamiętam, że moje ówczesne apele na różnym forum klubowym, czy to gdańskim czy ogólnopolskim, aby w okresie powstawania ruchu, który przecież jest szalenie ważny dla jego dalszego rozwoju i oblicza, właściwie określić proporcje i miejsce osób nie jąkających się w Klubach, były dla większości samych jąkających się niezrozumiałe. Tutaj muszę mocno podkreślić, iż to moje stanowisko w tej kwestii, które do dzisiaj nie zmieniło się ani na jotę, nie było bynajmniej podyktowane jakąś niechęcią do osób nie jąkających się, w tym wypadku do środowiska logopedycznego. Przeciwnie - ich rola, zwłaszcza w pierwszej fazie powstawania, ale i w ogóle w całym rozwoju i egzystencji ruchu osób jąkających się, jest niepodważalna i konieczna (tak uważałem wówczas i tak uważam dzisiaj). Z drugiej strony ów paternalizm (w tym przypadku „maternalizm”) nie dość, że rodził niebezpieczeństwo wykoślawienia samej idei ruchu samopomocowego osób jąkających się, to odbierałem go osobiście jako pewnego rodzaju (może nawet nieuświadomioną przez samych zainteresowanych) nieuczciwość i nieszczerłość założycieli nie jąkających się w stosunku do nas (też przecież założycieli) jąkających się. Jest przecież różnica między przyjaźnią przez duże „P” a przyjaznym stosunkiem wynikającym trochę z litości, ale z zakorzenionym gdzieś tam w podświadomości poczuciem jakiejś wyższości, aczkolwiek zabarwionej filantropizmem. Kończąc ten wątek, muszę przyznać, iż odczuwałem wówczas wielki żal do nie jąkających się inicjatorów Klubów „J”, że nie potrafili wówczas wznieść się ponad czynnik czysto ludzki. Żal ten w pewnej mierze pozostał, aczkolwiek dzisiaj ma on już inny wymiar - bardziej historyczny.



Ale wróćmy do wspomnień o początkach. O Krakowie pewnie napisze ktoś z „Krakusów”. Historia gdańskiej „J”-tki rozpoczyna się zaś 27 maja 1987 r. Pamiętam do dzisiaj to spotkanie. Dowiedziałem się o nim od dzisiejszej prof. Marty Bogdanowicz, u której szukałem pomocy, wyjścia z „dołka” (oczywiście mam tutaj na myśli „dołek” określony symbolem „J”). Przeszedłem bardziej z ciekawości i z dużą porcją sceptycyzmu. Tak się stało, że zostałem i nawet dałem się ponieść euforii, która towarzyszyła naszym działaniom w owych początkach. A działo się dość sporo. Pełniłem wówczas funkcję prezesa Klubu „J” w Gdańsku. Trudno by mi było dzisiaj odtworzyć katalog naszych działań i poczynań, ale o dwóch przedsięwzięciach Klubu gdańskiego w owym czasie winienem wspomnieć. Pierwsze to zorganizowanie - w dniach 6-9 kwietnia 1989 r. - II Ogólnopolskiego Zjazdu Klubów „J” w Gdańsku-Sobieszewie. Drugie to „Głos Balbuta” pierwsze pismo środowiska „J”- towego w Polsce.

Dynamizm organizacyjny pierwszych Klubów był tak duży, że w pewnym momencie powstała idea utworzenia jednej organizacji ogólnokrajowej. Pomysł wyszedł znowu z Krakowa. Pamiętam, że szczególnie aktywni w tej sprawie byli: Aldona (dr Aldona Grzybowska), Boguś Pietrus (pierwszy i wieloletni prezes PZJ) oraz Mirek Jamrozik. Pierwszym posunięciem była rejestracja Klubu krakowskiego pod mianem Polskiego Związku Jąkających się w Urzędzie Miasta Krakowa, która została dokonana 28 marca 1989 r. Jednocześnie została też zarejestrowana wstępna wersja statutu. Wkrótce potem powstała Komisja Statutowa, której miałem zaszczyt przewodniczyć, a której zadaniem było wprowadzenie poprawek do tej wstępnej wersji, aby stworzyć pełny tekst Statutu PZJ dla organizacji ogólnopolskiej. Miała ona powstać z połączenia się środowisk: krakowskiego, gdańskiego, piłskiego i przedstawicieli osób jąkających się z innych miast i regionów Polski.

18 czerwca 1989 r. zjechali do Krakowa „J”-towcy z wszystkich stron Polski, by uczestniczyć w Zjeździe Założycielskim Polskiego Związku Jąkających się. Pisząc te słowa mam przed sobą trochę już pożółkłe (słaba jakość papieru) karty moich notatek - pełniłem bowiem wówczas funkcję sekretarza tego zgromadzenia. Burzliwe ono było niezmiernie. Obrady, które zaczęły się ok. godz. 11.00 przed południem, trwały aż do godz. 2.00 w nocy. Mimo tak późnej pory tradycyjny bankiet na zakończenie Zjazdu oczywiście się odbył. Na Zjeździe wystąpiły już -niestety- wyraźnie dwie różne wizje Związku. Ta reprezentowana m.in. przeze mnie przepadła w głosowaniach nad kilkoma poprawkami, które miały zapewnić właściwe proporcje członkostwa Związku.

Istnienie Polskiego Związku Jąkających się stało się faktem i to było w tym wszystkim najważniejsze. Wybrano władze ogólnopolskie: Bogusław Pietrus (prezes), Antoni Kakareko (I wiceprezes), Aldona Grzybowska (II wiceprezes), Dorota Bugajska (sekretarz), Maciej Gocko (skarbnik) oraz członkowie zarządu: prof. Bogdan Adamczyk (Lublin), Mirosław Jamrozik (Kraków), Danuta Kulesza (Kraków), Mirosław Misiewicz (Kraków), Andrzej Głowacki (Zielona Góra), Lucyna Jankowska (Gdańsk), Róża Michalska (Piła), Elżbieta Haponiuk (Gdańsk), Edmund Rudnicki (Wrocław), Paweł Chojnowski (Gdańsk).

28 października tego samego roku w gdańskim Klu-

bie „J” ukonstytuowaliśmy się w Oddział Gdański PZJ. Pamiętam, że niemało wysiłku kosztowało mnie, by namówić Lucynę Jankowską, aby przejęła funkcję Prezesa Oddziału.

Jeśli chodzi o mnie, to nie bardzo przekonany o właściwym kierunku rozwoju Związku i obarczony mnogością obowiązków i problemów osobistych, niedługo po powstaniu Oddziału Gdańskiego złożyłem dymisję z wszelkich funkcji pełnionych w Związku i stanąłem trochę obok dziejących się w nim spraw. Z tego też względu moich dumań nad tym, co się działo w Związku po roku 1990 będzie niewiele. A wiem, że działo się niemało. Organizowanie dorocznych Zjazdów Ogólnopolskich, wakacyjnych obozów terapeutycznych oraz szeregu innych imprez, wydawanie „Słowa Wyboistego” - to tylko niektóre przedsięwzięcia warte wymienienia. Chciałbym też tutaj podkreślić niezwykle pozytywną i kreatywną rolę Bogusia Pietrusa, pierwszego i wieloletniego prezesa Związku - który posiadając (w odróżnieniu od mego „fundamentalizmu”) umysłowość bardziej praktyczystyczną, powolutku a wytrwale prowadził Związek. Osobiście uważam, iż fakt, że dzisiaj możemy obchodzić pierwszy „okrągły” jubileusz, jest w dużej mierze Jego zasługą, oczywiście nie umniejszając roli i wkładu pracy szeregu innych osób, których ja nie potrafię tutaj wyliczyć a myślę, że wykaz ich znajdzie się w innym opracowaniu. Dlatego też myślę, że już w tym roku, z okazji jubileuszu, nie będzie żadnych oporów, by przyznać Bogusiowi honorową prezesurę [co stało się faktem 12 listopada 1999 roku na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu członków PZJ w Gdańsku - przyp. red.]. Daję głowę, że ten tytuł nikomu nie zagraża, a Bogusiowi po prostu się należy. Oczywiście - to tak żeby nie popadł w nadmierną euforię - do idealnych prezesów może nie należy i co nieco „za uszami ma”, ale z drugiej strony, kto z nas nie ma?!

Jak dzisiaj postrzegam Związek z perspektywy 10-lat. Bardzo pozytywnie. Myślę, że dzisiaj jest to bardziej organizacja osób jąkających się niż dla osób jąkających się, choć w tej mierze jest jednak dużo do zrobienia. Osobiście wielką nadzieję pokładałam w niedawno wprowadzonym do Statutu PZJ - zapisie o możliwości organizowania przez Związek własnych ośrodków terapeutycznych oraz ośrodków kształcenia własnych specjalistów w tej dziedzinie. Oby zapis ten nie został tylko na papierze (!), aczkolwiek jego realizacja nie jest łatwa, wręcz przeciwnie, rodzi z sobą szalone przeszkody. Osobiście wierzę, iż w tej mierze mógłby wiele zdziałać nasz najznajmniejszy (na skalę światową) członek prof. Bogdan Adamczyk, który - trochę chyba z winy samego PZJ - od pewnego czasu też jakby stanął z boku.

Kierunek rozwoju Związku jest jednak dobry za co należą się wyrazy uznania obecnemu prezesowi, Andrzejowi Wójtowiczowi (czyli po prostu „Wujkowi”) oraz Zarządowi. Ze swej strony - tak już na koniec moich przydługich może nieco wywodów („starczy już tego przynudzania Antos”) pragnąłbym życzyć aktualnym władzom Związku, wszystkim Oddziałom oraz wszystkim Członkom, wszystkim nam po prostu, abyśmy - mimo różnorodnych przeszkód - konsekwentnie realizowali tę ideę „solidarności jąkających się”. Realizując zaś ją pamiętajmy o przesłaniu, które zostawił nam ostatnio nasz polski papież, Jan Paweł II, iż nie ma solidarności bez miłości. Tego wszystkim i sobie z całego serca życzę.

Antoni Kakareko (Gdańsk 18. czerwiec 1999 r.)

Co ty tutaj robisz? - refleksja na 10 - lecie PZJ

Co ty tutaj robisz? - o to najczęściej pytali się mnie uczestnicy Międzynarodowego Zjazdu Osób Jąkających się w Linköping w lipcu 1995 roku. Znalazłam się w jąkającej wieży Babel. Wszyscy wokół jąkali się w rozmaity sposób. Czułam się inna. Zwracano na mnie uwagę, bo mówiłam inaczej. Czy to samo czuje osoba jąkająca się wśród płynnie mówiących?

W sierpniu 1995 roku, na obozie terapeutycznym w Wójtowicach, nie dziwiła mnie już niczyja podejrzliwość i nieufność - po co ona tu przyjechała.

„Uczyłam się” jąkania na zajęciach terapeutycznych. To była bardzo dobra praktyka.

Niepostrzeżenie jąkanie stało się częścią mojego życia. Przez pewien czas byłam niemal w sercu PZJ... Kolejne zjazdy, obozy, wizyty w siedzibie Związku, wielu nowych znajomych z całej Polski. Temat mojej pracy magisterskiej, oczywiście o jąkaniu, powstał na wspólnym sylwestrze... Spotkania z terapeutami, ich pomoc w stawianiu pierwszych kroków w zawodzie, własna praca logopedyczna. W końcu reaktywowanie Klubu w Warszawie. Zorganizowanie

wspólnymi warszawskimi siłami IX Ogólnopolskiego Zjazdu Osób Jąkających się w listopadzie 1998 roku w Miedzeszynie.

Ostatni zjazd nasunął mi smutną refleksję. Logopedzi są bardziej zainteresowani problematyką jąkania niż sami jąkający się. Członkowie Związku wolą towarzyskie spotkania niż pracę nad sobą. Czy jest w PZJ miejsce dla terapeutów? Jako logopeda - co mam robić w Związku, na obozach, w poradni? Nie jestem cudotwórcą. Proponuję systematyczną i rzetelną pracę nad swoją mową. Łatwiej przyzwyczaić się i polubić swoje jąkanie. Więc co ja tu robię? Może pojąkam się trochę....

Podziękowanie - nie znalazłabym się w Szwecji ani w Wójtowicach, nie poznałabym tylu wspaniałych osób, gdyby nie listy od sympatycznego Mirka Jamrozika, który wytrwale odpisywał na korespondencję studentki logopedii z Warszawy. Bardzo Ci serdecznie dziękuję - żałując, że do tej pory Cię nie poznałam i nie mogłam tego zrobić osobiście.

Akiko

Wyróżnienie PZJ - Działacz Roku 2000

W 1998 roku po raz pierwszy przyznano nagrodę dla najaktywniejszego działacza PZJ.

Nagroda jest wyrazem wdzięczności i docenienia wkładu pracy na rzecz środowiska osób jąkających się, ma także motywować do większej aktywności członków PZJ.

W 1998 roku laureatem była Agnieszka Akiko Nowak. Nagrodę otrzymała za wzorcowy rozwój - od praktykantki, poprzez wychowawczynię, do terapeuty na turnusie rehabilitacyjnym. Była głównym współorganizatorem Zjazdu PZJ w Warszawie w 1998 roku. Z jej inicjatywy, jesienią 1996 r. wrócił do świetności warszawski Klub „J”



Wręczenie wyróżnienia dla Działaczy Roku 2000
Rafał Hejnowicz (z przodu) i Marek Dubiński (z tyłu)

i w chwili przyznawania nagrody był to najprężniej działający Oddział PZJ. Należy dodać, że Agnieszka nadal działa w Klubie „J” oraz jest współorganizatorem tegorocznego Zjazdu PZJ.

W 1999 roku wyróżniony został Marcin Knobloch. Wykazywał taką energię i chęć do działania, że jako prezes PZJ nie wiedziałem, co z tym zrobić. W 1998 r. został on prezesem Oddziału Warszawskiego PZJ i działał dynamicznie na jego terenie. Aktywnie wspierał organizację turnusu rehabilitacyjnego w Ustroniu Morskim i dzięki jego uporowi i determinacji bardzo dużo osób z Warszawy otrzymało dofinansowanie. Jednym słowem - Czosnek!!

W 2000 roku Zarząd stanął przed trudnym wyborem. Było wielu kandydatów, ale dwóch znacznie się spośród nich wyróżniało. Wybór był trudny, tym bardziej, że dokonania mieli podobne - powołanie nowego Oddziału PZJ (we Wrocławiu i Katowicach) i późniejsze bardzo dobre ich prowadzenie. Osoby te to: Marek Dubiński i Rafał Hejnowicz.

Wyrażamy także ubolewanie, że ta nagroda przyznana została po raz pierwszy w 1998 roku. Czujemy się w obowiązku wymienić osoby, które bez wątpienia zasłużyły na takie wyróżnienie:

Aldona Grzybowska
Bogdan Adamczyk
Maciej Gocko
Elżbieta Haponiuk
Józef Haponiuk
Mirosław Jamrozik
Lucyna Jankowska
Antoni Kakareko
Marek Kiszowski
Elżbieta Kulbacka
Irena Łapińska
Robert Łącki

Halina Marciniak
Róża Michalska
Mirosław Misiewicz
Agnieszka Mokrzanowska
Bogusław Pietrus
Maria Rozmysłowska
Katarzyna Sala
Krzysztof Szamburski
Róża Sobocińska
Halina Stawikowska
Marek Wydra

Zarząd PZJ

Spotkanie liderów grup wsparcia

W dniach 13-15 lipca 2001 roku odbyło się szkolenie liderów grup wsparcia, w którym uczestniczyło ok. 40 osób z różnych miast - Kraków, Katowice, Wrocław, Lublin, Toruń,



Koninki. Jedna z naszych „chat” w pięknym otoczeniu

W a r s z a w a , Gdańsk i innych. Kilka osób przyjechało wyłącznie jako osoby towarzyszące lub w celach turystycznych i rekreacyjnych, a miejsce zjazdu doskonale się do tego nadawało. Spotkaliśmy się w przepięknej okolicy, nad górskim potokiem w Koninkach k/Mszany Dolnej, w Ośrodku (domki kempingowe) p. Reginy Zapale (Poręba

Wielka 318, 34-735 Niedźwiedź, tel. (018) 3317142, (0602271045). Pani Regina przyjęła nas bardzo gościnie. Stworzyła idealne warunki i atmosferę do szkolenia i obrad oraz relaksu. Wszystkie osoby, z którymi rozmawiałem potwierdziły moją opinię i chętnie przyjechałyby tam jeszcze raz na szkolenie PZJ lub po prostu na prywatny wypoczynek.

Piątek był dniem przyjazdu (wyjątkiem była liczna ekipa z Lublina, która przyjechała wcześniej). Uczestnicy zjeżdżali się



Odpężająca kąpiel w górskim potoku

do późna - Robert Łacki z Kwidzyna, Róża Sobocińska i Renata Margalska z Torunia przyjechali już po północy. Wieczór spędziliśmy przy ognisku nad brzegiem rzeki, pieczeniu kiełbasek i długich powitaniach. Pani Regina zrobiła nam niespodziankę serwując fasolkę po bretońsku, a organizatorzy również nie zostali w tyle...

Sobotę zaplanowano bardzo pracowicie - od rana do wieczora zajęcia i obrady. Dyskutowano o obecnej sytuacji PZJ i Oddziałów, o możliwościach ich rozwoju i wspierania przez PZJ.

Rozmawiano o grupach samopomocowych i zadaniach, jakie przed nimi stoją. Bogdan Pietrus przeprowadził szkolenie na temat praw osób jękających się, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki niepełnosprawności. Mamy nadzieję, że te, jak i inne których nie wymieniłem, informacje przydadzą się liderom grup samopomocowych i pozwolą im na lepsze prowadzenie Klubów „J”.

Wieczorem odbył się „bal” a zabawom i rozmowom nie było końca...

Niedziela była dniem odpoczynku, po bardzo wyczerpującej sobocie. Był czas na odespanie, pójście do kościoła lub w góry albo po prostu na powrót do domu, bo duża część uczestników w poniedziałek normalnie szła do pracy, a do domu daleko.



„Splyw” Wujka ...

Należy podkreślić, że dla właściwego rozwoju PZJ niezbędne jest, by dobrze funkcjonowały Oddziały PZJ, Kluby „J” i by realizować idee samopomocy! Mam nadzieję, że to szkolenie liderów nas do tego przybliży.

Na koniec muszę się z Wami podzielić przygodą, jaką przeżyłem w Koninkach. Pogoda przez cały czas była znakomita, zresztą jak to zwykle bywa na imprezach PZJ. W niedzielę po obiedzie, gdy większość uczestników już wyjechała, poszliśmy nad potok zrelaksować się i porobić pamiątkowe zdjęcia (a krajobraz temu sprzyjał), ponieważ wcześniej program był tak napięty, że nie było na to czasu. Pozując do zdjęcia na kamieniu, poślizgnąłem się i wpadłem do rzeki. Prąd był tak silny, że przez chwilę myślałem, że porwie mnie i spadnę z metrowego „wodospadu”. Na brzegu Hanka i Alek pękali ze śmiechu i robili mi zdjęcia; nie myśleli, że powinni ruszyć na ratunek „tonącemu”. Po chwili wydostałem się z żywiołu, ale byłem już mokry, więc nie zastanawiając się długo, w miejscu gdzie woda sięgała za kolana, wskoczyłem do wody i popluskałem się. Moje zdumienie było ogromne - woda w strumyku była tak orzeźwiająca, że w ten upalny dzień nie wyobrażam sobie nic lepszego. Polecam wszystkim krótką kąpiel w górskim potoku!!

Dziękuję uczestnikom za udział w szkoleniu oraz osobom ściśle współpracującym ze mną za pomoc w zorganizowaniu tego spotkania. Składam także podziękowania Pani Reginie Zapale za doskonałą organizację ze strony gospodarza ośrodka. Specjalne podziękowania dla Pana Marka Jędrzejewskiego - wicedyrektora Oddziału Małopolskiego PFRON i Pani Wiesławy Dudy - właściciela sklepu UNIMARKET. Bez ich wsparcia do spotkania w Koninkach by nie doszło!

Obozy, turnusy, zjazdy ...

Jeszcze nie tak dawno rozmawiałam z obozowym debiutantem tego roku o jego wyobrażeniach sprzed zjazdu na temat ludzi, których się spodziewał spotkać. Otóż odpowiedź mnie wcale nie zaskoczyła, ponieważ sama jadąc po raz pierwszy na obóz, chociaż było to kilka lat temu,



Czerwony Krzyż (PCK) '97

i trzymając się jeszcze po trochu spódnicy mamusi i rączki tatusia, oczekiwałam takiego samego klimatu co on. Mój pesymistyczny stosunek do tego jakoś tak nie dawał mi powodów do zbytowego entuzjazmu na myśl o zakompleksionych ludziach, którzy po parugodzinnej terapii pozamykają się w pokojach; bo po co spotykać się z innymi jękającymi, skoro i tak nie będą mówili, ponieważ wstydzą się. A jeszcze nauczą się innego jękania i jak się pokażą w domu?!

To była moja wizja dwutygodniowych wakacji w DarłóWKu '96. Jednak w tej chwili wspominam ten obóz jako najlepszy z wszystkich. Moje wyobrażenia były źle



Na lotnisku w okolicach Ustronia Morskiego przed samolotem pozują:

Ania, Ania, Kasia, Dagmara, Sławek, Marek

skierowane o 180 stopni. Ta atmosfera, PZJ-towskie tradycje, otwartość ludzi i jeszcze ten luz psychiczny, gdzie jest się wolnym od wszystkiego - dosłownie, jak w jakiś reklamach. Ale każdy zdawał sobie sprawę z lecących

dni i zbliżającego się końca tego naszego świątka. Powrót do codzienności, gdzie nie ma już wspaniałych imprez, łaćwości w rozwiązywaniu problemów, gadania do rana o rzeczach istotnych lub nie. Pisząc to, tak fajnie mi się wspomina. To było tak dawno. Nie sądziłam, że jeszcze tak dobrze to pamiętam.

W '97 roku jakoś nie miałam niestety okazji zawiatać na letnich wakacjach w Czerwonym Krzyżu. Ale opisy innych ludzi są lustrzanym odbiciem moich wspomnień z poprzedniego roku. Ponoć piękna okolica, las, jezioro, domki i świetny klimat, rewelacyjni ludzie i ekstra, dwutygodniowa zabawa. Z resztą jak co roku.

No właśnie. Kolejny obóz także wspominam z łezką. Co najbardziej pamiętam, to widok z okna. Piękne jeziorko, lasy. Do-

słownie widokówka. PZJ-towski obóz, ale w tym roku już nie ten sam. Trudno się dziwić - nowy prezes, nowe zwyczaje. „Wujka” pamiętam z DarłóWka, jako osobę z grupy terapeutycznej. Fajny facet. A tu nagle on zaczyna rządzić. Ale wracając do atmosfery, która jak to zwykle bywa, raz lepsza, raz gorsza. Pojawiło się mnóstwo nowych twarzy, nowych charakterów, nowych znajomości. Kontakt ze wszystkimi i tak był świetny. Dobrze tak sobie powspominać te miłe imprezki, spotkania i rozmowy, kontrolę czystości pokoi. U nas niestety czasem komisja była problemem. Jednak poradziłyśmy sobie z tym, zamykając się w pokoju i nie otwierając, dopóki nie stwierdzą, że nas zwyczajnie nie ma. Sposób może niezbyt fajny i idący w trochę innym kierunku niż chcieliby wszyscy, ale trzeba przyznać, że skuteczny. Podsumowując, obóz naprawdę udany.



Ustronie Morskie '99 - Chrzczenie: Neptun, Rusalki i Wodnik Szuwarek

Kolejny wyjazd, a było to w Ustroniu Morskim, niedaleko Kołobrzegu w '99, też fajnie kojarzę. Jak zwykle słońeczko, ciepłoko, może trochę zimne morze, ale kilka razy udało się popływać. Najmilej wspominam terapię u pani Wandy Kosteckiej. Po obozie wróciłam silniejsza sto razy.

Obóz w Piwnicznej, rok później, też dostarczał wielu wrażeń, może nie tak jak kiedyś, ale jednak.

Prawdopodobnie to wina dodanych lat do mojej osoby i jak to mówi nasza koleżanka, która też to niezmiennie odczuwa od pewnego czasu - starość, nie radość i nie da się cieszyć z tych samych rzeczy co dawniej. Pierwsze dni upałów spędziłam w wodzie, mimo że dookoła piękne górskie krajobrazy. Otóż, atrakcji dostarczały dwa baseny między naszymi budynkami, otoczone trawką, służącą do wielogodzinnego wygrzewania się. Pamiętam te wycieczki w góry, po których tak padałam, że poprzestałam tylko na jednej. Albo niezapomniana rola Maryny u boku Janosika („Wujek”) podczas chrztu. Jednak wszystko co dobre, kończy się z końcem wakacji; tak więc po dwutygodniowym wylegiwaniu się, trzeba było wracać. Ale każdy pocieszał się jednym faktem, że Zjazd tuż, tuż...

Te 2,5 miesiąca minęło jak w kinie na dobrym filmie i znów zobaczyło się te same kochane buźki. Zjazd



Ustronie Morskie '99 - Przystanek w czasie wycieczki rowerowej - Latarnia Morska w Gąskach

miął charakter europejski (z zagranicy przyjechało kilkoro prowadzących i uczestników). Było miło, gdy posłuchało się paru osób mówiących nie w naszym języku, i na dodatek jeszcze się jękali! Fajnie, fajnie, ale te cztery dni minęły tak szybko, że zanim się obejrzałam pstryknęli mi fotkę tuż po wysiadce z pociągu na warszawskim Dworcu Centralnym.

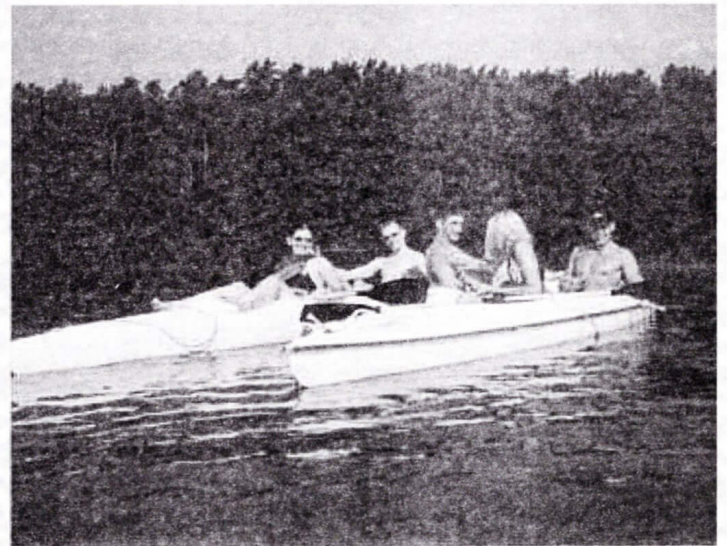
Na ten najświeższy wyjazd, który odbył się pod Olsztynkiem, czekałam od kilku lat. Zawsze zastanawiałam się, jak to jest na obozie posiadać dowód w kieszeni. Ale teraz stwierdzam, że fantastycznie. Nareszcie z poczuciem niezależności i swobody mogłam cieszyć się ze wszystkich atrakcji, jakie tylko były. Wręcz przeciwnie, nawet lubiłam swoich wychowawców. Ale każdy na pewno wie jakie to uczucie, gdy w końcu nie musi się pytać, czy może wyjść do sklepu. W każdym bądź razie ten obóz spadł mi z niebios; naprawdę wypoczęłam od wszystkich „rewelacji” życia codziennego. Jeszcze w tej chwili czuję zapach lasu, jeziora i całego klimatu, którym się zachwycałam, gdy wysiadłam z samochodu jadąc prosto z dworca. A potem zobaczyłam te kajaczki, żagłówki i to prze-

rzyste jezioro. I na dodatek trafiliśmy na pogodę w sam raz na wakacje. Jak co roku cała ferajna świetnie się bawiła np. na wycieczce do Olsztyna i na pola Grunwaldu. Przyznam, że dla mnie główną atrakcją było tam jezioro i każdy sprzęt, na którym można było po nim popływać.



Piwniczna '00 - Chrzt - Janosik z Maryną i kucharze - Magda i Kuba (organizatorzy chrztu i wielu innych ciekawych zabaw ...)

Nie zabrakło też żagli. Dużą sensacją na obozie była pani Prezydentowa Jolanta Kwaśniewska. Bal Balbuta był chyba najbardziej wyczekiwany. Ci, którzy na nim byli, mogą



Olsztyniek '01 - na wodzie ...

potwierdzić, że wytańczyłam się na nim za wszystkie czasy. Ten beztrudny czas niestety nie chciał się wydłużyć. Ale każdy to może zrobić wspomnieniami...

Tak więc podsumowując wszystkie te wyjazdy, na których dorastałam, muszę powiedzieć, że po każdym wynosiłam bardzo dużo. Raz pewność siebie, raz siłę na dalsze życie i jedną najważniejszą rzecz - przyjaciół, których naprawdę nie da się i nie warto zapomnieć. Z pozdrowieniami dla nich i dla innych.

E. B. ze stolicy

CZAS REFLEKSJI

*Człowiek ma dosyć cierpień, które przeznaczyła mu sama natura. Drugi człowiek nie powinien wносить do tego ciężaru dodatkowych bólów **

Wydaje się, że WSZYSCY czujemy czas przełomu; czas w którym trzeba określić, w jakim miejscu znalazł się Polski Związek Jąkających się, jakie są jego dokonania, a raczej dokonania ludzi tworzących PZJ i w jakim kierunku należy dalej zmierzać. Czas ten nie jest wynikiem jakiejś okrągłej rocznicy - zresztą osobiście nie mam wielkiego przekonania do obchodzenia jubileuszy. Niewielkie znaczenie ma w tym wypadku fakt zbliżania się zebrania sprawozdawczo-wyborczego PZJ. Po prostu CZAS DOJRZAŁ.

Wiele wątków kotłowało się w mojej głowie i nie bardzo wiedziałem, od którego zacząć. Stało na tym, że zaczynam od fundamentu. Konstytucją Polskiego Związku Jąkających się jest jego statut - zachęcam wszystkich do tej lektury; można w niej znaleźć wiele prawd oczywistych, które niekiedy ulegają zapomnieniu w codziennym zmaganiu z rzeczywistością.

Oto jakie są najważniejsze cele (napisane na pierwszych stronach statutu) Polskiego Związku Jąkających się: Związek jest organizacją społeczną obywateli polskich oraz cudzoziemców o ograniczonej możliwości mówienia i osób zainteresowanych problematyką jąkania i ma na celu:

1. zrzeszanie osób jąkających się w celu poprawy ich warunków życiowych, zdrowotnych oraz zwiększanie ich uczestnictwa w życiu społecznym, gospodarczym, zawodowym, kulturalnym, sportowym i turystycznym kraju,
 2. wyzwalanie inicjatyw osób jąkających się w celu osiągnięcia optymalnego poziomu ich funkcjonowania w społeczeństwie.
- (...)

Znamienne, że nasza „konstytucja” została napisana dla obywateli polskich o ograniczonej możliwości mówienia i osób zainteresowanych problematyką jąkania (w pierwotnej wersji statutu końcowe sformułowanie było chyba bardziej szczęśliwe: i ich przyjaciół). Tak więc osoby jąkające się i ich przyjaciele są podmiotami, a instytucja pt. Polski Związek Jąkających się środkiem do realizacji ich celów. Wydaje się, że niepostrzeżenie powyższe role uległy zakłóceniu i zamazanemu. Wróćmy więc do korzeni. Przedyskutujmy na nowo nasze pryncypia. Dlatego moje refleksje można potraktować jako głos w OTWARTEJ DEBacie.

Rzućmy nieco światła na historię Związku.

PZJ nie od razu stał się instytucją sformalizowaną. Jego korzeniami są Kluby „J”, sięgające swych początków 1986 roku i ciągle obecne w wielu miastach Polski. Niektórzy zapewne przypominają sobie, że Kluby „J” powstały jako remedium na brak efektów terapeutycznych - ówczesnych - konwencjonalnych metod leczenia jąkania. Okresowe wizyty w gabinecie logopedycznym oparte na relacji: logopeda - pacjent, z zaleconym zestawem ćwiczeń, to był standard tamtych - nie tak znowu odległych - czasów.

Kluby „J” przyniosły nową jakość. Dr Aldona Grzybowska - utrzymująca wcześniej kontakty z ruchem samopomocowym osób jąkających się na świecie - wszczepiła na gruncie polskim interdyscyplinarne widzenie problemu jąkania. Wszyscy dzisiaj wiemy, że jest to zaburzenie w komunikowaniu się, na który wpływ ma sytuacja, w jakiej znalazła się osoba jąkająca się; aspekt psychologiczny w problemie odgrywa decydującą rolę. Dlatego terapia grupowa i wsparcie grupy są naturalną

konsekwencją takiego ujęcia tematu. Ale to, co stało się oczywiście dzisiaj, wczoraj takim wcale nie było.

Naturalną konsekwencję trzeba było jednak wdrażać w życie. Stąd już od pierwszego Zjazdu Osób Jąkających się, który odbył się w 1988 roku, przeważała warsztatowa forma zajęć. Ta sama idea towarzyszyła spotkaniom w Klubach „J”. Na obozach terapeutycznych, gdzie zajęcia odbywały się w sposób stacjonarny i ciągły, indywidualne spotkania w formule: terapeuta - pacjent miały miejsce doraźnie lub dotyczyły grup dziecięcych. Tak tworzył się optymalny model terapii osób jąkających się.

Pragnę zwrócić uwagę, iż działania podejmowane przez Kluby „J”, a później również przez Polski Związek Jąkających się, nakierowane były na ludzi, jako jednostki; celem było odkrywanie samego siebie poprzez interakcje w grupie; każdy przecież jest indywidualnością... Zawsze temu towarzyszyła wielka spontaniczność, szczerłość i duże emocje.

Tyle historii.

Działania, które były wcześniej podejmowane, są kontynuowane, a nawet rozwijane nowe ich formy: coroczne obozy terapeutyczne, już XII Zjazd Osób Jąkających się organizowany wkrótce przez Oddział Warszawski, spotkania sylwestrowe, Światowy Dzień Osób Jąkających się - 22 października i wiele innych inicjatyw. Tylko gdzieś schowała się ta wielka kiedyś spontaniczność i radość tworzenia.

Co się stało?

Chyba trudno dać jednoznaczna odpowiedź na to pytanie. Dlatego zaprezentuję kilka myśli, które - nie wprost - może pozwolą zbliżyć się do PRAWDY. Bezpośrednią inspiracją i pomocą przy ich pisaniu była lektura śp. ks. Józefa Tischnera - Etyka solidarności*, która może wiele rozjaśnić w dzisiejszej pogmatwanej rzeczywistości (na prywatny użytek dałem tej książce podtytuł: Krótka filozofia życia współczesnego). Mniemam, że opisanie PODSTAWOWYCH WARTOŚCI umożliwi nam rzetelną ocenę stanu obecnego i - w oparciu o nie - znajdziemy najlepsze rozwiązania.

1. RZETELNY DIALOG. Język rzetelnego dialogu jest językiem rzeczowym, a więc językiem, który przystaje do rzeczy. To, co czarne, nazywa się czarnym, to co białe, nazywa się białym. Nikt nie usiłuje robić rozkoszy z bólu. Rzetelny dialog sprawia prawdziwe rewolucje w życiu ludzi i społeczeństw. Jest jak wpuszczenie światła w mrok piwnicy. Dialog - wnosząc światło - odsłania prawdę.

2. PRACA. Praca to szczególna forma rozmowy człowieka z człowiekiem. Celem bezpośrednim pracy jest jakiś owoc - produkt. Wytwór ludzkiej pracy wyrasta z porozumienia i służy porozumieniu. Prawdziwa praca to praca rzeczywiście służąca życiu. Jest formą służby człowiekowi. Praca, która zamiast życia, przynosi uwiąd, chorobę i śmierć, jest pracą chorą albo wręcz nie jest pracą.

3. ILUZJA. Wobec iluzji podstawową rolę, w dwojaki sposób, spełnia myślenie. Polega na zdemaskowaniu iluzji i na pokazaniu jej prawdy. Bo nie ma iluzji bez okrucha zawartej w niej prawdy. Myślenie musi tę prawdę ocalić. Idzie bowiem także o to, by ludzie, którzy przeszli przez próbę iluzji,

wyszli z niej mądrzejsi, a nie bardziej rozgoryczeni.

4. IDEA. Idea, aby mogła stać się ideą demokratyczną, musi być rozumna i musi wyznaczać horyzont wolności osoby ludzkiej.

Idea jest rozumna wtedy, gdy jest zasadą ładu społecznego. Ład społeczny tworzy się w ten sposób, że każdemu człowiekowi zostaje przydzielona jakaś funkcja wśród innych ludzi, w wyniku czego człowiek staje się człowiekiem dla innych pożytecznym. Zazwyczaj jest tak, że rozumność systemu nie rzuca się wprost w oczy. Dopiero, gdy w którymś miejscu ład pęknie, odzywa się wołanie o zaprowadzenie rozumności.

Nie wszystko musi być zorganizowane. Nie wszystko może być zorganizowane. Człowiek musi mieć jakieś pole wolności i swobody. Człowieczeństwo to także indywidualna, spontaniczna twórczość człowieka. Wolność jest zawsze związana z jakimś stopniem nieprzewidywalności. Wolność jest niezbędna i wolność jest niepokojąca. Gdzie brak wolności, tam człowiek nie jest sobą - nawet gdy robi, co od niego wymagają.

Ideą demokracji konkretnej stała się dziś idea godności człowieka. Oczywiście godności człowieka wyraża się krótko: można nas głodzić, ale nie wolno nam ubliżać.

5. REWOLUCJA. Jeden z pierwszych teoretyków rewolucji, G.W. Hegel, pisał: Zmiany w przyrodzie, aczkolwiek tak nieskończenie różnorodne, tworzą bieg kołowy, który się wiecznie powtarza. W przyrodzie nie dzieje się naprawdę nic nowego pod słońcem i o tyle wielokształtna gra jej form sprowadza nudę. Nowości przynoszą tylko te zmiany, które zachodzą w świecie ducha. Rewolucja, która jest wydarzeniem w świecie ducha, jest tym bardziej autentyczna, im bardziej jest bezkrwawa. Duch włada przez perswazję, a nie poprzez strach. Dlatego naprawdę wielką rewolucją jest zarazem świętem wyzwolenia człowieka od strachu przed człowiekiem.

Iluzja rewolucji. Iluzja ta polega na tym, że do słusznych początków dołącza się błędna zasada etyczna - zasada odwetu. Oko za oko, ząb za ząb. Wtedy zbuntowani zajmują trony tyranów i aby bronić swych intencji, przejmują metody tyranów. Na miejscu jednej dyktatury rodzi się druga.

6. WŁADANIE. W chwilach kryzysu człowiek żąda usprawiedliwienia swojego uznania władzy. Dlaczego akurat znać tę, a nie inną władzę? Wymaga od władzy legitymizacji. Władza musi pokazać, że istnieją jakieś racje jej władania. Żądanie legitymizacji władzy ma charakter polityczny. Ale nie chodzi w nim o to tylko, by się dowiedzieć, czy władza naprawdę jest władzą, ale o to, czym ja jestem jako członek pewnej wspólnoty. Pytając o władzę, pytam o siebie.

Człowiek pracy stawia władzę, od której zależy system pracy, w obliczu kluczowej decyzji: albo będzie rządzić pracą sensownie, albo sama stanie się władzą bez sensu, władzą pozorną, papierową.

7. WYCHOWANIE. Kluczową zasadą wychowania jest zasada wierności. Tutaj nie wolno zdradzać - nie wolno pod żadnym pozorem. Los wychowawcy i los wychowanka jest w jakimś stopniu wspólny. Janusz Korczak do końca był ze swoimi dziećmi.

Praca wychowawcy jest przede wszystkim pracą nad nadzieją człowieka. W każdym człowieku jest wiele rozmaitych nadziei. Jedne są wspólne z innymi ludźmi, inne są wyłącznie własnymi nadziejami człowieka. Wychowawca popełnia błąd, gdy koncentruje się na osobistej nadziei wychowanka jako na sprawie, która jemu podlega. Prawda o nadziei jest bowiem prosta: własną osobistą nadzieją musi odnaleźć i uczynić własną sam wychowanek. Nikt nie może mu nakazać, aby był poetą, świętym, czy rewolucjonistą. Wychowanie zakłada wolność.

Ten, kto postępuje inaczej, buduje dom, poczynając od

dachu. Wychowawca wyobraża sobie, że stoi na dachu. Po jakimś czasie spostrzega, że tylko nieliczni słuchają tego, co mówi. A on tak pięknie mówi! Mówi o tak wzniosłych sprawach! Jeśli ktoś pozostaje nieczuły na to, co najwznioślejsze, godzien jest pogardy. Wychowawca poniża więc wychowanków, wciąż ma im wiele do wytykania. Wychowanek wie już tylko jedno: wychowawca truje. Głównym efektem wychowania przez napiętnowanie jest to, że ludzie kręcą się w rytuale i że robią to z pewną wprawą. Tak sprawdza się stara prawda, że kto chce osiągnąć zbyt wiele, ten nie osiąga niczego.

8. PERSWAZJA. Perswazja jest integralnym składnikiem rządzenia. Styl rządzenia przejawia się w znacznym stopniu poprzez styl perswazji. Na ogół natrafiamy na perswazję za pomocą lęku i perswazję za pomocą nadziei szczęścia. Na podstawie stylu perswazji można sobie wyrobić pogląd na to, co perswadujący wie o człowieku, ku któremu się zwraca. Można odgadnąć w przybliżeniu, jaką wizję człowieka nosi w swojej wyobraźni. Nikt nie perswaduje w próżnię. Każdy ma na widoku człowieka abstrakcyjnego, w którym umieszcza sumę swej wiedzy o ludzkim strachu i ludzkim pragnieniu szczęścia. Czasami słuchacz odnajduje w tej abstrakcji siebie. Wtedy wie, że o nim i do niego jest ta mowa. Bywa jednak i tak, że wie to jedno: żaba mówi do żaby. Wówczas skuteczna jest tylko perswazja za pomocą prawdy.

9. WIerność. Integralnym składnikiem wierności jest nadzieja. Nadzieja kieruje nas ku jakiejś przyszłości - przyszłość staje się w niej naszą wartością. Dzięki skierowaniu ku przyszłym wartościom nadzieja pozwala nam przezwyciężyć dzisiejsze trudności. Nadzieja rodzi się w sytuacji próby i jest siłą, która pozwala nam tę sytuację aktywnie przezwyciężyć. Jednakowoż nadzieja posiada jeszcze jeden wymiar istotny - odniesienie do człowieka. Jest ktoś, w kim pokładam moją nadzieję.

Wierność powstaje i rośnie tam, gdzie panuje jasność. W ciemności wszystko staje się podejrzane. Człowiek musi wiedzieć, z kim ma do czynienia i o jakie sprawy chodzi. Im bardziej tęskni człowiek za wiernością, tym mocniej musi powtarzać: więcej światła.

10. MYŚLENIE. Rzeczpospolita na przestrzeni dziejów była postrzegana jako kraj tolerancji i pluralizmu, w którym nikt nie potrzebował się lękać tego, kim jest. Przykład Konstytucji 3 maja, czasu upadku i krwi w Europie, czasu, w którym Polska szukała swej pośredniej drogi wyjścia z kryzysu, jest przykładem wielkiej odwagi w myśleniu. Konstytucję tworzyli ludzie, o których mówi się: to ci, którzy odważyli się myśleć. Polska przestrzeń myślenia to także: Frycz Modrzewski, Jan Kochanowski, Piotr Skarga, jak również Mikołaj Kopernik, co wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię.

MIEJMY WIĘC ODWAGĘ W MYŚLENIU!

Mam nadzieję, że uniwersalizm, jaki niosą w sobie poruszone zagadnienia wywoła refleksje nie tylko przy rozważaniu spraw Polskiego Związku Jąkających się. Siła ich oddziaływania może pozytywnie wpłynąć również na inne obszary naszego życia, czego z całego serca WSZYSTKIM życzę!

Na koniec fragment przedmowy autora Etyki solidarności, który niech będzie zawsze brzmiał w naszych sercach - „Definicja” zasady solidarności znajduje się u św. Pawła: „jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże”. Chwila, w której zapomnielibyśmy o tym, byłaby chwilą naszego samobójstwa.

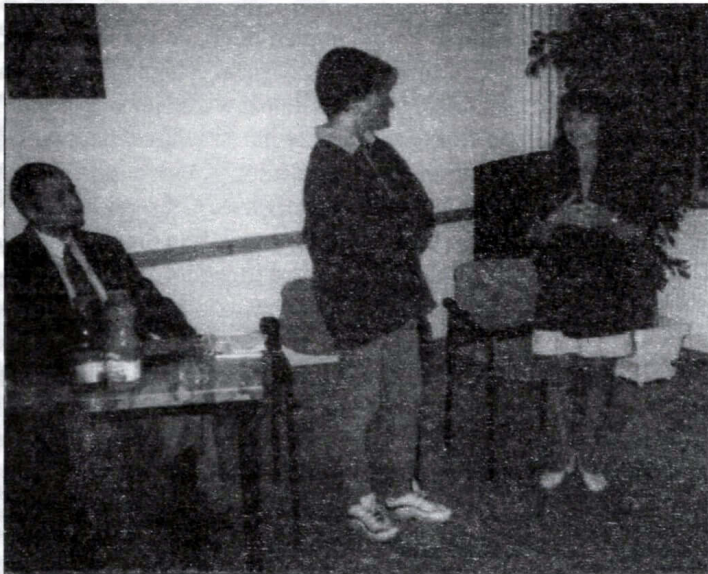
Bogusław Pietrus

*) ks. Józef Tischner - *Etyka solidarności*, s. 141, Wydawnictwo Znak, Kraków 2000, Wydanie III

Oczekiwania osób jąkających się, ich rodziców i terapeutów na obozach rehabilitacyjnych

Obozy rehabilitacyjne organizowane są w celach terapeutycznych dla osób potrzebujących takiej specjalistycznej pomocy.

Cały pobyt uczestnika takiego turnusu jest terapią. Zawsze najważniejsze są warsztaty terapii jąkania, ale nieoobojętne dla pomyślnego przebiegu procesu terapeutycznego są zajęcia wychowawcze, a więc dobrze zorganizowany



Olsztynek '01 - autorka tekstu przedstawia Pani Prezydentowej - Jolancie Kwaśniewskiej - istotę problemu jąkania

czas wolny dzieci i młodzieży, jak też dbałość kierownictwa obozu o miłą, bezpieczną atmosferę podczas całego turnusu.

Powyższe wymagania stawiają wysoką poprzeczkę dla organizatorów i kadry obozu.

Wydawałoby się, że na takie turnusy rehabilitacyjne przyjeżdżają przede wszystkim osoby chcące się nauczyć płynnie mówić i że będą one nakierowane tylko i wyłącznie na ćwiczenie się w mówieniu. Zarówno rodzice, jak i niektóre osoby jąkające się myślą, że w większości czas na obozie będzie przepełniony zajęciami płynnego mówienia i spokojem, pozbawionym wszelkich konfliktowych sytuacji. Jednakże wśród uczestników - osób jąkających się, tak jak w każdej innej grupie, są przeróżne osobowości, temperamenty i oczekiwania. Zdarzają się więc osoby nieśmiałe, spokojne, jak i osoby z zachowaniami agresywnymi, nadpobudliwe, nadruchliwe. To sprawia, że i w czasie turnusu rehabilitacyjnego bywają sytuacje trudne wychowawczo.

Obecne są osoby jąkające, które potrzebują przede wszystkim psychoterapii, inne zaś - konkretnych sposobów radzenia sobie z niepłynnością i treningu mówienia, czy też osoby, dla których najważniejsze jest spotkanie się z przyjaciółmi, i możliwość miłego odpoczynku, czy nawiązania nowych znajomości.

Terapeuci natomiast - każdy z osobna - w swoim ramowym programie terapii jąkania nakreślają cele i nastawiają się na określone efekty. W zetknięciu jednak z konkretną grupą terapeutyczną, z poszczególnymi osobami jąkającymi - z ich problemami natury emocjonalnej i społecznej, na bieżąco korygują przebieg zajęć i indywidualizują swoją pomoc. Np. w mojej tegorocznej grupie terapeutycznej był Mateusz, student trzeciego roku Politechniki Wrocławskiej, dla którego najważniejszym problemem było pokonanie lęku przed mówieniem w większym gronie osób. Nieosiągalne dla niego było powiedzenie nawet krótkiego komunikatu np. na stołówce (zdradził mi, że w najbliższym roku akademickim czeka go wygłoszenie referatu na studiach). Moim zadaniem było przygotowanie go do tego, aby mógł przekazać krótką wiadomość dla wszystkich uczestników obozu, podczas posiłku. Po kilkugodzinnych spotkaniach udało się - Mateusz zdecydowanym głosem przekazał przygotowany wcześniej komunikat.

Tym wszystkim oczekiwaniom należy sprostać na obozach rehabilitacyjnych.

I tak zazwyczaj jest, że do takiego obrazu rehabilitacji szeroko rozumianej dążą terapeuci, organizator i kierownictwo obozu.

Jako terapeuta uczestniczyłam już w kilku obozach rehabilitacyjnych dla osób jąkających się. Z moich obserwacji uczestników tych turnusów wynika, że są osoby jąkające, które wiele zyskały z terapii jąkania i z całego pobytu



Olsztynek '01 - pamiątkowe zdjęcie z Panią Prezydentową

na obozach. Stały się odważniejsze, swobodniejsze, pogodniejsze oraz co najważniejsze mówiące, a nie wycofujące się z mówienia. Nierzadko mogły się wykazać w swojej przedsiębiorczości i odkryć w sobie lub też uzewnętrznić swoje uzdolnienia. Np. Sylwia z mojej grupy na początku była bardzo nieśmiała; nie zabierała głosu na spotkaniach; później w trakcie trwania terapii - przy pomocy koleżanek i kolegów - ośmieliła się, wzmocniła się psychicznie i ujawniła nam swoją zdolność do pisania wierszy. Na zakończenie turnusu napisała krótki wiersz, dedykując go wszystkim uczestnikom obozu. Wiersz ten Sylwia M. wyrecytowała na ostatnim ognisku:

*Drodzy Przyjaciele
Długo szłam
Aż w końcu na swojej drodze
Spotkałam Was.
Jesteśmy różni, a jednak
Tacy sami.
Zagubieni, ale otwarci
Szczerzy, ale zamknięci.
Śnimy ten sam sen
Żyjemy w takim samym świecie,
W świecie niezwykłych ludzi.
Ten świat to My.*

Podsumowując moje osobiste refleksje na temat oczekiwania odnośnie obozów rehabilitacyjnych dla osób jękających się, pragnę podkreślić, że oczekiwania są różne i nie zawsze w jednakowym stopniu spełnione. Niektórzy są za-

dowoleni, bo nauczyli się patrzeć na problem swojego jękania, jak na kolejną trudność życiową, z którą należy sobie radzić w życiu; poznali i przetrenowali nowe sposoby uzyskiwania płynności w mówieniu; inni zaś nawiązali nowe znajomości, poznali inne osoby jękające się i doskonale wypoczęli. Są też i tacy zapewne, którzy oczekiwali więcej - być może zupełnej płynności w mówieniu po dwutygodniowym turnusie - a w dalszym ciągu jękają się. Tym ostatnim warto powiedzieć, że być może dostrzegą coś dobrego, czego się nauczyli na terapii, czy podczas tego pobytu na obozie, i znajdą w sobie siłę do pokonywania trudności w szkole, w pracy, czy w rozwiązywaniu swoich życiowych problemów; a może też na następnym obozie nakreślą konkretne, właściwe dla siebie cele tej rehabilitacji.

Róża Sobocińska

Poniżej przedstawione są niektóre opinie uczestników prowadzonej przeze mnie terapii na temat „plusów i minusów” zajęć, które odbyły się podczas trwania turnusu rehabilitacyjnego w ośrodku „Perkoz” koło Olsztynka w dniach 18.08 - 1.09. 2001 r. Sądzę, że są one doskonałym odzwierciedleniem oczekiwań osób jękających odnośnie ich pobytu na obozie:

PLUSY

Terapia dała mi bardzo wiele. Nie spodziewałem się, że w tak krótkim czasie można osiągnąć takie postępy w mówieniu. Jestem pod wrażeniem. W mowie doszedłem do takiego stanu, o którym jeszcze niedawno mogłem sobie pomarzyć. Przez te zajęcia odzyskałem pewność siebie i świadomość, że wcale nie jestem taki straszny, jak o sobie wcześniej myślałem. To, co poznałem w czasie terapii, chciałbym wcielić w życie.

- Ćwiczenia z ręką uświadomiły mi, że mogę mówić płynnie, jeśli zechcę to stosować (postaram się).
- Podobały mi się ćwiczenia ruchowe - Weroniki Sherbon oraz inne „luźne” ćwiczenia.
- Twój dobry humor, życzliwość i uśmiech dodawały mi odwagi i bardzo pomagały.

- Postaram się stosować afirmacje, uważam, że to ma sens,
- Podobały mi się ćwiczenia przy drzewach i relaks.
- Dużo dały mi też zajęcia z książki „Tao” Kubusia Puchatka,
- Trochę lepiej się poznałam.

1) Dużo humoru, zabawy, zajęcia prowadzone były w bardzo ciekawy sposób, miła i pogodna atmosfera, zero stresu. Bardzo ciekawe były ćwiczenia ruchowe na kocach a także zadania opracowywane w kilkusobowych grupach.

2) Relaks pomagał odprężyć się, zapomnieć o wszystkim; podczas relaksu uczyliśmy się prawidłowego oddechu.

3) Nowa metoda mówienia.

- pogodna atmosfera
- dużo relaksu
- ciekawe zabawy
- zajęcia nie są męczące
- atrakcje w rodzaju „masażu”
- zajęcia dały mi zastrzyk energii do działania
- poprawa spojrzenia na siebie

Bez rozdrabniania się całość na plus.

Bardzo podobają mi się materiały, jakie dostaliśmy. Zdałem sobie sprawę, że jękanie powinno być epizodem (ale na pewno trochę minie, zanim zacznę je tak traktować. Ciekawe jest poznawanie samego siebie.

Terapia, Droga Różo, dała efekty w moim przypadku, nie miałam specjalnych oczekiwań oprócz tego, żeby było widać jakiegokolwiek efekty. Dzięki Pani pomarańczowej naturze czas na terapii upłynął mi bardzo mile. Jesteś Wielką Osobą. Dziękuję.

Wykorzystane ćwiczenia były pomocne. Część ćwiczeń i metod była dla mnie nowa. Traktuję je jako zasób do pracy w domu. Największym plusem była niewątpliwie atmosfera i ciepły nastrój zajęć. Dużo skorzystałem! Dziękuję!

MINUSY

Jedynym minusem było to, że terapia trwała za krótko i już się skończyła.

- za mało egzekwowane mówienie „z ręką”
- jeżeli u kogoś występował blok, to powinno się zasugerować mu bardziej stanowczo, żeby powtarzał mówienie spokojnie i na luzie
- za mało zajęć indywidualnych

1) Relaks był trochę za bardzo usypiający.

2) Trochę za mało ćwiczeń fonetycznych, czytania.

- wyklepywanie, gdy dawałem sobie bez tego radę
- trochę mało metody Weroniki S.

Nie podobało mi się, że dużo spraw dotyczących mnie było omawiane przed całą grupą (okropnie się wtedy czułem).

Jedynym minusem jest to, że grupa składała się ze zbyt dużej liczby osób, ale nie ma tego złego.....im więcej różnych osób, tym sympatyczniej, ciekawiej i wesoło.

W poszukiwaniu gładkiego słowa

Każdy ma swoje pragnienia: dziecko marzy o rowe-rze górskim, nastolatkowi śni się komputer, a dorośli kre-ślą kształty wysnionego domku z ogródkiem. Ja również miałem swoje pragnienie, tak zwyczajne i proste: by mó-wić płynnie. Zbudowałem sobie mały domek w świecie swojej wyobraźni, w którym czułem się bezpiecznie i pew-nie. Powstał w piątej czy szóstej klasie - wtedy właśnie ró-wieśnicy zaczęli odsuwać się ode mnie z powodu jąkania. Byłem tam ciągle. Wychodziłem tylko czasami, by posłu-chać głosu logopedy, czy ponownie podjąć trud przekony-wania kolegów do siebie. W średniej szkole, mimo, że zmie-niło się środowisko, wada wymowy nie znikła: w zależno-ści od natężenia stresu - była bardziej lub mniej widoczna. Ćwiczenia logopedyczne okazywały się skuteczne jedynie na parę miesięcy. Potem wszystko wracało „do normy”. Wielokrotne próby poszukiwania gładkiego słowa zawsze kończyły się tym samym - doraźną pomocą, której „ma-giczna moc” wygasła po krótkim czasie. Jednak ciągle wiara w zmianę tej sytuacji pchała mnie do dalszego poszukiwa-nia i dalszej pracy nad sobą. Nie było łatwo zaakceptować tę wadę i chyba dzięki podejmowaniu ciągłych wyzwań nie ogarnęło mnie zniechęcenie i marazm.

W ubiegłym roku przystąpiłem do trzymiesięcznej in-tensywnej terapii, prowadzonej pod okiem fachowego spe-cjalisty, przy współudziale osoby towarzyszącej. Codziennie wykonywała ze mną żmudne i nużące ćwiczenia mowy, które w rezultacie doprowadziły do niespodziewanego re-zultatu. Sukces był ogromny. Kiedy wróciłem na uczelnię, każdy zachwycał się moim mówieniem, tak odmiennym od tego sprzed terapii. Niestety, stresy i emocje szkolne zrobiły swoje: po niespełna trzech miesiącach „czar” prysł i wszyst-ko wróciło „do normy”. Przyznam się, że jako osoba mó-wiąca płynnie czułem się wyśmięćcie: pełen swobody i ra-dości, lecz niestety czas wyzwolenia nie trwał długo. Teraz

w skórze jękającego się nieustannie tęsknię do tamtych chwil. Próbuję się z tym pogodzić.

Na zakończenie pragnę podzielić się z Wami pewną refleksją. Obecnie jestem studentem drugiego (przedostat-niego) roku w magisterskiej Śląskiej Międzynarodowej Szkole Handlowej w Katowicach, gdzie oprócz zajęć teo-retycznych studenci przygotowani są do wypowiedzi publicznych. Ta konieczność ciągłych prezentacji na forum wyzwoliła we mnie przykre uczucie, że moja niepełna mowa dyskwalifikuje moją osobę w tak prestiżowej i reno-mowanej szkole. Ponadto zrodziło się przekonanie, że kole-dzy i koleżanki mnie nie akceptują z tego również powodu. Zaczęłem więc się od nich powoli odsuwać. Unikałem roz-mów, siadałem z boku, izolowałem się. Jednak po wspo-mnianej terapii, po powrocie do szkoły, nawiązałem dialog ze wszystkimi.

Wówczas mówiłem otwarcie, że wiele lat się jąkałem, ale to już przeszłość, teraz już jestem wyleczony. I niektórzy po-wiedzieli mi, że ta niepełność mowy wcale im nie prze-szkadzała, wcale nie umniejszała mojej wartości. Jedna dziewczyna zaskoczyła mnie mówiąc, że zupełnie nie zwraca-ła uwagi na to, że mówię trochę inaczej. Po prostu przy-zwyczaja się.

Zatem mit odsuniętego jąkały był wyłącznie wytwo-rem mojej wyobraźni, zupełnie niezgodnym z prawdą. Za-tem głowy do góry. I pamiętajcie! Szukajcie nadal gładkie-go słowa, ale od teraz z uśmiechem.

Rafał Hejnowicz

Ten artykuł powstał w 1999 r. Autor skończył już wspomnianą uczelnię, założył rodzinę, rozpoczął pracę za-wodową i przeprowadził się do innego miasta. Jedna rzecz pozostała bez zmian: niestety, nadal się jąka.

Refleksje

CZEŚĆ LUDZIE !

Bardzo się cieszę, że „Słowo wyboiste” znowu wy-chodzi i dlatego chcę się podzielić swoimi przemyśleniami. Do PZJ należę od 1996 roku. Dobrze pamiętam swój pierw-szy kontakt. Szłam jak na stracenie, będąc pewna, że spo-tkania wyglądają jak w klubach anonimowych XYZ. Nie miałam zamiaru roztrząsać na forum swoich problemów. Chyba nie muszę pisać, że bardzo mile się rozczarowałam. Poznałam wielu wspaniałych ludzi. Teraz spotykamy się także poza Klubem.

Ogromnym zaskoczeniem było dla mnie to, jak wiele daje samo spotkanie się i rozmowa z innymi Balbutami. Nadal się jąkam, ale bez tego upokarzającego uczucia, że jestem gorsza. Zaakceptowałam je, i lepiej mówię!

Absolutnie nie zgadzam się z pojęciem gett. Nie za-

mykamy się w swoim kręgu! Więcej - świadomość, że nie jesteśmy sami pomaga nam wyjść do innych oraz kontak-tować się z resztą ludzi.

Idę do urzędu i nie mogę nic powiedzieć. Zaraz my-ślę o Was, o nas wszystkich, uśmiecham się i ciągnę dalej niezrażona. Dawniej czasem dezerterowałam, a już nagmin-nie wszystko załatwiałam przez znajomych. Nadal barierą nie do przeskoczenia dla mnie są telefony do obcych osób. Pomagają przyjaciele, ale myślę, że i na to przyjdzie czas. Najważniejsze jest pozytywne nastawienie, polubienie sie-bie, potem innych. Sama sytuacja nie jest aż takim proble-mem, tylko nastawienie do niej. Wiem, dobrze radzić, ale ja też mam doły - jednak walczę z tym, zmieniam się i to jest ważne.

Trzymajcie się, nie jesteście sami.

Małgorzata Kurowska z Krakowa

Moje doświadczenia i refleksje związane z terapią jąkania

Początek moich problemów związanych z jąkaniem sięga początku szkoły podstawowej, do której trafiłam już z trudnością wymawiania głoski „r”; następnie dołączyło do tego powtarzanie sylab, wyrazów i lekkie bloki zwane popularnie jąkaniem. Nie uszło to oczywiście uwadze moich rówieśników, którzy reagowali na to śmiechem i przedrzeźnianiem; to oczywiście wystarczyło, abym utwierdziła się w przekonaniu, że ja się jąkam. Czym mocniej wierzyłam w to, tym mocniej się jąkałam, a to było tym częściej utwierdzane przez koleżanki i kolegów. J tak rozpoczął się problem, który do dnia dzisiejszego jest nieodłączną częścią mojego życia.

Jednakże chciałabym się skupić na pomocy, jaka została mi udzielona, by wyeliminować jąkanie a przynajmniej częściowo je zredukować. Jak sięgam w głąb pamięci, muszę szczerze stwierdzić, iż zarówno w szkole jak i przedszkolu brakowało kompetentnych pracowników, którzy mogliby pomóc w rozwiązywaniu wyżej wymienionych problemów. Należy zauważyć, iż są to placówki oświatowe, w których małe dziecko spędza większość swojego czasu; tam również uczy się ładnie mówić i czytać. Gdy występują trudności z mową u danego dziecka nauczyciel, czy opiekun z przedszkola, nie są w stanie skupić swojej całej uwagi na jednym podopiecznym. Oni powinni zauważyć, że jest problem i skierować dziecko do osoby kompetentnej w tej dziedzinie, czyli do logopedy lub psychologa. Niestety przynajmniej w moim przypadku tak się nie stało; powód był prosty: ani w przedszkolu, ani w szkole nie było zatrudnionego logopedy. Dostałam tylko skierowanie do Poradni Wychowawczej w sąsiednim, większym mieście. Była ona oczywiście czynna w godzinach przedpołudniowych, czyli w czasie moich zajęć szkolnych i godzin pracy rodziców, bo to oczywiście z nimi miałam tam jeździć. Zaczęłam opuszczać zajęcia lekcyjne, matka swoją pracę. Nie trwało to jednakże długo, ponieważ Pani logopedka po kilku tygodniach ćwiczeń poszła na urlop macierzyński i tym samym ja zakończyłam swoją terapię.

Po kilku latach, gdy wybierałam się do szkoły średniej, postanowiłam sama zająć się swoim problemem. Uzyskałam kontakt z logopedą dość blisko miejsca zamieszkania, jednakże nie mogłam skorzystać z tej pomocy, gdyż owa poradnia zajmowała się wyłącznie udzielaniem pomocy dzieciom do lat 14, a nie prowadziła terapii grup młodzieżowych. Od niej dopiero otrzymałam namiary na poradnię w Warszawie i nazwisko logopedy. Niezwłocznie zgłosiłam się pod wskazany adres i dopiero tu uzyskałam należytą pomoc. Również tutaj uzyskałam informację na temat Polskiego Związku Jąkających się, który zrzesza nie tylko osoby jąkające się, ale również specjalistów z całego kraju, zajmujących się terapią jąkania, którzy proponują różnorodne metody leczenia.

Polski Związek Jąkających się służy swoim członkom nie tylko samą terapią polegającą na spotkaniach z terapeutami; dba on również o ich integrację, proponując uczestnictwo w letnich obozach rehabilitacyjnych oraz różnych imprezach okolicznościowych. Są to wyjazdy dla wielu grup wiekowych, zarówno dla dzieci, młodzieży jak i dorosłych. W Związku pomoc mogą znaleźć wszystkie jąkające się osoby z całej Polski; w miarę możliwości można również uzyskać tu informacje o Oddziałach Związku w innych miastach. Tu na pewno nie usłyszymy, iż „jesteś za młody, zajmujemy się terapią osób starszych” lub „zaj-

mujemy się wyłącznie terapią dzieci”. Polski Związek Jąkających się służy pomocom wszystkim balbutom, witając nowych członków ciepłą, rodzinną atmosferą. Należy również podkreślić, iż Związek nie ogranicza się tylko do kontaktów między osobami z problemem jąkania, należy do niego wielu tzw. sympatyków Związku czy też członków wspierających. Kontakt z rówieśnikami nie wiedzącymi z własnego doświadczenia, co to jest „blok” czy nie możliwość wyduszenia z siebie słowa, jest bardzo ważną częścią w terapii jąkania. Jakże wielu z nas odczuwa lęk przed rozmową z osobą płynnie mówiącą i do tego obcą. Niektórzy unikają takich sytuacji; nie potrafią się przemóc z obawy przed kompromitacją, upokorzeniem, uznaniem za kogoś innego czy też gorszego. Jeżeli osoba płynnie mówiąca należy do Związku Osób Jąkających się tzn. że zna problem, akceptuje go, nie reaguje na zacinięcie czy „bloki” - w takiej sytuacji balbuci śmieiej podchodzą do kontaktów z „obcymi”.

Niestety przykre jest to, iż osoby jąkające się, mieszkające w mniejszych miejscowościach nie mają takich szans na terapię. Poradnie psychologiczno-pedagogiczne i Kluby „J” znajdują się na ogół w dużych miastach. Młodzież może samodzielnie dojechać do poradni, a co z tymi najmłodszymi? Kto zajmie się usuwaniem jąkania, czy wady wymowy u nich? W szkołach brakuje etatu logopedy; jest to oczywiście spowodowane niewielkim budżetem przeznaczonym na oświatę. Natomiast nie wszyscy rodzice dysponują czasem, by jeździć z dziećmi na zajęcia, i tak właśnie w tym wieku, gdy dziecko ćwiczy swoją mowę, gdy ona ostatecznie się kształtuje, proces ten jest zaniedbany! Powszechnie jest wiadomo, iż czym prędzej zajmiemy się usuwaniem jakiejś wady, niedoskonałości, to tym większą mamy szansę na osiągnięcie sukcesu. Natomiast, gdy zostanie to zaniedbane, sytuacja będzie się z dnia na dzień pogarszała i czym osoba jąkająca się jest starsza, tym trudniej wyeliminować jąkanie.

Na koniec możemy tylko życzyć sobie, aby w naszym kraju, w naszych placówkach oświatowych i służby zdrowia można było w przyszłości uzyskać pomoc w zakresie usuwania wad wymowy. Nie pozostawiajmy osób jąkających się samych sobie! Jąkanie jest problemem społecznym; nie tylko logopedzi mogą przyczynić się do poprawy mowy, ale również społeczeństwo. Gdy osoby jąkające się będą wiedziały, iż ich mowa nie spotka się z drwiną, będą odważniej zabierać głos, nie będą myślały przed każdym otworzeniem ust, jak zareagują inni na ich jąkanie. Czym mniej będą o tym myślały, skupiały się na tym, że się jąkają, tym szybciej mogą o tym zapomnieć, a tym samym w jakiś sposób usunąć ciężącą im wadę. Dlatego mój apel do społeczeństwa brzmi: „Zaakceptujmy jąkanie, nie bójmy się tego, dajmy szansę wypowiedzieć się wszystkim, bo może ktoś mówi powtarzając sylaby, może się zatnie na dłużej, ale powie coś mądrego, wartościowego i warto poczekać chwilę dłużej! Nie traktujmy ludzi inaczej mówiących jako kogoś gorszego, bo nasz poziom akceptacji i nasze podejście również wpływa w dużej mierze na proces usuwania wady. Dajmy szansę wszystkim normalnie funkcjonować w naszym społeczeństwie, bo jest ono „nasze”, a nie tylko osób płynnie mówiących”.

Internetowa grupa dyskusyjna - pl.soc.inwalidzi

Lista dyskusyjna jest to wolne forum wymiany poglądów, dyskusji, przekazywania informacji, zawierania znajomości, itd. ... Oczywiście wszystko dzieje się w internecie!

Są dwa rozwiązania techniczne: grupy news'owe oraz listy dyskusyjne. Poza kilkoma drobnymi różnicami technicznymi, o których nie będę się rozpisywał, są same elementy wspólne - ma się możliwość uczestniczenia



Ustroń '01 - Wręczenie materiałów Panu posłowi Antoniemu Kobieluszowi, do opracowania interpelacji poselskiej nt trudnej sytuacji osób jękających się

w dyskusji (ktoś, kto nie ma ochoty lub odwagi na zabieranie głosu w dyskusji może tylko się temu „przysłuchiwać”). Grupy podzielone są tematycznie - są grupy regionalne (miasta), specjalistyczne (komputerowe, ekonomiczne, psychologia, prawo, edukacja, polityka, ...), ogłoszeniowe (praca, sprzedam, ...), hobbyistyczne (gry, film, muzyka, książki, sport, turystyka, ...) towarzyskie i społeczne - łącznie jest ponad 200 polskich grup news'owych. Oprócz tego jest mnóstwo list dyskusyjnych, których założenie jest dużo prostsze i często korzystają z tej formy małe grupy - np. grupa studencka, koordynacja pracy na odległość, grupka znajomych i in., gdyż mogą być one kameralne.

W całej tej różnorodności przed kilku laty została założona grupa news'owa pl.soc.inwalidzi i bardzo dobrze, że osoby niepełnosprawne (ON) i ich pełnosprawni przyjaciele mają forum, na którym mogą się wypowiadać. Na liście tej są poruszane wszystkie tematy - od formalnych pytań i porad prawnych, poprzez informacje medyczne i praktyczne dotyczące poszczególnych rodzajów niepełnosprawności, opinie o artykułach prasowych, audycjach radiowych i programach telewizyjnych, do normalnych międzyludzkich dyskusji na każdy temat. Jest to także bardzo dobry i szybki sposób poinformowania środowiska o bieżących sprawach ON - informacja o nowych serwisach internetowych, programach PFRON, pomysłach ustawodawczych itp.

Listę śledzę od prawie dwóch lat, a od roku (w miarę możliwości czasowych) biorę udział w dyskusji, do czego wszystkich zachęcam. Czasami można zawrzeć bardzo ciekawe znajomości. Dyskusje za pomocą internetu są bardzo fajne i pozwalają obejść bariery komunikacyjne i architektoniczne oraz odległościowe, ale nic nie zastąpi spotkania twarzą w twarz. Do takiego spotkania doszło w dniach 19.07-22.07 br. w Ustroniu k/Bielska-Białej, podczas Międzynarodowej Konferencji i Zjazdu Społeczności Internetowej Osób Niepełnosprawnych „Ustroń 2001” pod hasłem: „Wpływ najnowszych technologii na niezależne życie osób niepełnosprawnych”. To wielkie przedsięwzięcie zorganizowało pięcioro członków grupy dyskusyjnej: Agata Jurkiewicz, Jacek Kruszniewski, Józef Ćwielong, Marian Landowski, Robert Szymczak.

Zjazd otworzyła wystawa malarstwa Marty Ryba. Pierwszy dzień poświęcony był prezentacji firmy z Niemiec „Mobilcenter Zawatzky” zajmującej się dostosowywaniem samochodów dla potrzeb ON. Można było nawet osobiście to przetestować, także osoby na wózkach miały tę możliwość. Drugi dzień poświęcony był osobom z niepełnością słuchu. Najpierw uczestnicy zobaczyli dia-



Ustroń '01 - Brązowa medalistka Mistrzostw Europy 2001 w Tańcach Towarzyskich na Wózkach Iwona Wydra na parkiecie z autorem

gnostykę w Audiobusie firmy Widex, później swoje wyroby prezentował Zsław Adamaszek z firmy Mitra. Po południu chętni relaksowali się na wycieczce na górę Równicę - burmistrz Ustronia Jan Szwarca udostępnił kolejkę kołową. Trzeci dzień rozpoczął się prezentacją, przez naszych gości z Marsylii, pierwszego w Europie systemu monitorowania pacjentów i osób niepełnosprawnych na odległość. System ciekawy, pozwalający nawet określić czy pacjent w danym momencie leży czy stoi. Należy tylko czekać na jego rozwój i wprowadzenie w Polsce.

Następnie odbyła się dyskusja z posłem dr Antonim Kobieliuszem. Najczęściej stawianą sprawą była konieczność wprowadzenia kompleksowych rozwiązań prawnych dotyczących ON np. ustawę o niepełnospraw-



Uczestnicy Zjazdu Ustroń 2001

nych Polakach - tu wzorować by się można chociażby na rozwiązaniach amerykańskich. Poza powyższą sprawą poruszyłem temat łatwego - taniego i szybkiego - likwidowania barier architektonicznych i komunikacyjnych (rozwiązanie pośrednie idące w parze z tradycyjnym usuwaniem barier) - internet. Zasygnalizowałem wagę wykształcenia ON, na poziomie wyższym, w procesie rehabilitacji, integracji społecznej i możliwości znajdowania pracy oraz najczęstszą przeszkodę do tego - niski poziom kształcenia ON na poziomie podstawowym i średnim. Poruszyłem także temat dotyczący wyłącznie osób jękaących się - brak na liście środków pomocniczych, wydanej przez Ministerstwo Zdrowia, jakiegokolwiek urzędnika do korekcji mowy. Józef Ćwielong wspominał o dyskryminacyjnych, wobec osób jękaących się, taryfach stosowanych przez firmy telekomunikacyjne. Po spotkaniu wręczyłem posłowi materiały dotyczące osób jękaących się i dostałem obietnicę podjęcia w tych sprawach niezbędnych kroków. Mamy nadzieję, że podczas kadencji obecnego parlamentu uda się to zrobić. W dalszej części Zjazdu przedstawione zostały zagadnienia „telepracy”. Hasło bardzo modne, lecz trudne w realizacji - szanse na taką formę pracy mają przede wszystkim osoby o bardzo wysokich kwalifikacjach i ścisłej specjalizacji, trudno dostępnej na normalnym rynku pracy.

Poza bardzo oficjalnymi wykładami, dyskusjami i prelekcjami w programie Zjazdu znalazły się także luźniejsze punkty - np. wspomniana wcześniej wycieczka, czy ogniska. Zjazd tętnił życiem towarzyskim do późnych godzin nocnych. W ostatni wieczór zaproponowałem, by po ognisku zrobić dyskotekę. Po pierwszych sceptycznych reakcjach pomysł jednak został zrealizowany, a efekt przeszedł nawet moje wyobrażenia. Zabawa się tak rozkręciła, że Robert Szymczak włączył światła awaryjne w swo-

im wózku elektrycznym. Chętnych do zobaczenia oraz przeczytania więcej na temat Zjazdu U2001 zapraszam na stronę: <http://www.proinfo.pl/ustron2001>

Muszę się z Wami jeszcze podzielić pewnym eksperymentem, w którym uczestniczyłem. Dwa miesiące przed konferencją Marian Landowski szukał osób szybko piszących na klawiaturze, by pomóc osobom niesłyszącym i niedosłyszącym. Dostałem od niego mail z propozycją i argumentacją, że osoba jękaąca się dobrze by się uzupełniała z osobą niedosłyszącą. Bardzo się oburzyłem na próby „swatania” nas. Na miejscu Marian podjął kolejną próbę przekonania mnie do tego pomysłu - osoba słysząca za pomocą programu IRC relacjonowała przebieg Konferencji tak, że osoby niedosłyszące, siedzące wokół osoby piszącej, widziały to na ekranie monitora. Przekonał mnie i obiecałem spróbować, choć bałem się, że nie sprostam - nie piszę aż tak szybko i robię dużo literówek. Szybko się zaprzyjaźniłem z moimi niedosłyszącymi kompanami i zupełnie nie przejmowałem się, że robię delikatne błędy - chodzi przecież, by była przekazana informacja. Spodobało mi się to i nie chciałem później oddać klawiatury Marianowi :-))))

Podsumowując chciałbym podkreślić rolę i wagę takich spotkań, gdy spotykamy się tylko na sieci konieczne jest by, raz w roku spotkać się on-line.

Dziękuję organizatorom za podjęcie się tego trudnego zadania (5 prywatnych osób, z tego jedna z Niemiec). Super profesjonalizm i pełen sukces!! Niech żałują Ci wszyscy, którzy nie przyjechali. To był drugi Zjazd i uczestniczyło w nim 80 osób, podczas gdy rok wcześniej, kilkanaście osób. Przy takim wzroście boję się myśleć, jak będzie wyglądał Zjazd U2002?! Organizatorzy wyrazili nadzieję, że w U2002 będzie uczestniczyło więcej osób jękaących się.

Podziękowania należą się także Fundacji Batorego, dzięki wsparciu której udało się bardzo obniżyć koszty Zjazdu.

Sympatycznym wnioskiem jest to, że osoby z różnymi niepełnosprawnościami doskonale się uzupełniają i takie integracyjne spotkania przyczyniają się do lepszego poznania i zrozumienia wzajemnych potrzeb i bolączek.

W Zjeździe uczestniczyła duża grupa osób związanych z listą dyskusyjną niesłyszących - kakofonia - więcej informacji na stronach: www.kakofonia.idn.org.pl lub www.nieslyszacy.pl

Także PZJ podejmuje konkretne działania by utworzyć listę dyskusyjną dla jękaących się - szczegółowych informacji szukajcie na poważnie zmienianym i powiększonym serwisie internetowym PZJ - www.pzj.org.pl - właśnie trwają bardzo intensywne prace i zachęcamy wszystkich do aktywnego włączenia się!!

Do zobaczenia na sieci.

*wieloletni promotor internetu
Wujek*

II Małopolski Festiwal Niepełnosprawnych

Edukacja i rozrywka

Małopolski Festiwal Niepełnosprawnych (MFN) już na stałe wszedł do kalendarza wydarzeń kulturalnych Małopolski o bardzo istotnym znaczeniu. II MFN odbył się w dniach od 24 maja do 3 czerwca br. pod hasłem: „Dostępność edukacji szansą dla osób niepełnosprawnych”. Na Festiwal składał się cały ciąg wydarzeń i imprez kulturalnych, w których osoby niepełnosprawne mogły pokazać, że są pełnosprawnymi twórcami i partnerami. Powodzenie imprezy wynikało również, a może przede wszystkim, z zaangażowania organizatorów: Krajowej Rady Osób Niepełnosprawnych, Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych, Polskiego Związku Jąkających się, Polskiego Związku Głuchych, Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, Polskiego Związku Niewidomych, Akademii Górniczo-Hutniczej, Fundacji Studentów i Absolwentów AGH, Muzeum Żup Krakowskich i Domu Wydawniczego Rafael oraz sponsorów. Refleksji nad przewodnią myślą, związaną z możliwościami kształcenia, towarzyszyła radość z wspólnego przebywania na luzie, przy dźwiękach muzyki i tanecznego rytmu...

Konferencja

Inaugurację uroczystego otwarcia Festiwalu stanowiła konferencja prasowa w sali głównego gmachu Akademii Górniczo-Hutniczej, w której udział wzięli - zaproszeni przez rektora prof. Ryszarda Tadeusiewicza, jednego z honorowych patronów Festiwalu - organizatorzy, przedstawiciele krakowskich uczelni, Oddziału Małopolskiego PFRON, organizacji pozarządowych, władz samorządowych oraz mediów. Obecnych przywitał prof. Stanisław Majewski, akcentując niewesołą sytuację studentów niepełnosprawnych, którzy napotykają na liczne bariery w zdobywaniu upragnionej wiedzy. Wśród polskich uczelni Akademia Podlaska w Siedlcach może, jako jedyna w Polsce, szczycić się zbliżonym do europejskiego wskaźnikiem studentów niepełnosprawnych, ale jest to zaledwie ... 3% ogółu studiujących. Naprzeciw oczekiwaniom młodzieży niepełnosprawnej wyszła AGH w Krakowie, która w br. stworzyła i wprowadza w życie program: „AGH uczelnią przyjazną wobec osób niepełnosprawnych”. Pierwsza część programu obejmuje ocenę dostępności i możliwości poruszania się osób niepełnosprawnych po obiektach. Drugim problemem do rozwiązania jest odpowiedź na pytanie: na ile środowisko akademickie jest świadome potrzeb osób niepełnosprawnych? W najbliższych latach uczelnia planuje wyposażenie sal dydaktycznych w sprzęt i nośniki informacji, likwidujące bariery w komunikacji i ułatwiające uczenie się. W szybkim czasie wprowadzi dodatkowe godziny do lektoratów językowych. Zamierza również rozwinąć indywidualny tok studiowania z pomocą tutorów, tj. indywidualnych opiekunów naukowych. Dla kandydatów na studia istnieją kursy przygotowawcze na CD-ROM-ach, a także skrypty i podręczniki w wersji elektronicznej. Również mogą oni już korzystać z Uczelnianego Centrum Informatycznego (wymagany wcześniejszy kontakt telefoniczny: 415-48-02). Z myślą o studentach niepełnosprawnych stworzony został także Ośrodek Kształcenia Niestacjonarnego. Przewiduje się również możliwość studiowania przez Inter-

net, co planują niektóre uczelnie. Jednak wadą takiego sposobu uczenia się - jak stwierdził prof. Stanisław Majewski - jest brak kontaktu ze środowiskiem studenckim i naukowym, co w konsekwencji nie sprzyja szeroko rozumianemu procesowi integracji osób o specjalnych potrzebach z ich naturalnym otoczeniem.

Najważniejszym chyba stwierdzeniem, podsumowującym konferencję, jest konieczność stworzenia integracyjnego i spójnego systemu edukacji w szkolnictwie powszechnym dla osób z różnymi rodzajami dysfunkcji. Zgodnie z wypowiedzią Pana Ireneusza Białka - Pełnomocnika Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. Osób Niepełnosprawnych - trzeba z jednej strony eliminować bardzo trudne bariery mentalne, z drugiej położyć nacisk na systemową edukację niepełnosprawnych od najmłodszych lat. Właśnie edukacja i możliwość zdobywania kwalifikacji jest najlepszą formą rehabilitacji osób niepełnosprawnych - stwierdził.

Coś dla ducha, coś dla ciała

Dalszym ciągiem inauguracyjnym Festiwalu w tym dniu była impreza integracyjno-rozrywkowa „Coś dla ducha, coś dla ciała”, która odbyła się w Klubie 38 na Miasteczku Studenckim AGH. Za tę część Festiwalu odpowiedzialny był Polski Związek Jąkających się, a osobiście zawiadywał nią prezes - Andrzej Wójtowicz. Zabawę z udziałem naukowców i studentów uświetnił występ zespołu pantomimy z Siedlec, w skład którego wchodzi także studenci niesprawni ruchowo i niesłyszący. W kolejnych punktach programu wystąpili młodzi artyści ze Szkoły Muzycznej przy Ośrodku dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących w Krakowie, a także sławny „Absurdalny Kabaret” z Chorzowa oraz zespół UNIVERSE (należy tu dodać, że Henio Czich - jeden z liderów zespołu - jest osobą jąkającą się i kontakty z nim są bardzo przyjazne). Salwy śmiechu przetaczały się raz po raz przez salę, a później widać było sylwetki par tanecznych wirujących w rytmie znanych przebojów i w świetle laserowych błysków. Ale chyba nie byłoby tak świetnie, gdyby nie niezastąpiony konferansjer Kazimierz Hojna, który w każdej niezapomnianej chwili tworzył pełny czad. Nie zabrakło również części bankietowej. Stoły uginające się pod pysznościami wszelakimi (a o napitkach nie zapomniano!) zapewniła firma Pani Wiesławy Dudy - UNIMARKET.

Sztuka

Nie zabrakło i sztuki w pełnym tego słowa znaczeniu. Swoje prace malarskie, przedstawiające zabytki Krakowa i jego okolic, zaprezentowali w galerii „Pod 6-tką” przy ul. Dunajewskiego 6, znakomici artyści - malarze Polskiego Związku Głuchych. Twórcy tzw. malarstwa naiwnego w osobach: Nikifora, Szypulskiego, Toczka i Żarskiego wystawili prace w galerii „Stańczyk”, a przewodnik Teresa Palejko z gdańskiej galerii „Promyk” w swoim przemówieniu podkreślała genialność ich wykonania. O edukacji przez Sztukę i dzięki Sztuce z niezwykłą erudycją i werwą mówił prof. Wiktor Zin. Studium Wiedzy o Sztuce zorganizowała Politechnika Krakowska, z inicjatywy Profesora i Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych. Dzięki temu Studium niepełnosprawni artyści z całej

Polski w liczbie ok. 200 będą mogli szczerzyć się zaliczeniem pierwszego roku i otrzymaniem dyplomu.

Święto dzieci

W ramach Festiwalu odbyły się także imprezy z oka-



*Grono profesorskie AGH
z prorektorem - prof. Bronisławem Barchańskim*

zji Dnia Dziecka. W Szkole dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących przy ul. Tynieckiej miała ona charakter balu przebierańców, połączonego z występami i konkursami. Uczestnicy otrzymali liczne upominki i nagrody. Natomiast dzieci z Polskiego Związku Głuchych wybrały się do przepięknej jurajskiej Jaskini Wierzchowskiej, gdzie podziwiały różne formy naciekowe, jak stalaktyty i stalagmity. Ale największym przeżyciem dla wycieczkowiczów było spotkanie z „Człowiekiem Jaskiniowym”, który opowiedział, jak żyli nasi przaprzodkowie.

Kierunki rozwoju organizacji

Centrum Kultury i Sztuki Osób Niepełnosprawnych „Moliere”, przy ul. Szewskiej 4, otwarło swoje gościnne podwoje dnia 2 czerwca br. dla Pani Wiesławy Kowalskiej - przedstawiciela Biura Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, Haliny Guzowskiej - sekretarza pism „Praca Socjalna” oraz „Niepełnosprawność i Rehabilitacja”,



Pamiątkowe zdjęcie z zespołem UNIVERSE

przedstawicieli Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej i Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego, organizatorów Festiwalu oraz przedstawicieli organizacji pozarządowych. Uroczystą kolację, w imieniu organizatorów, otworzył Bo-

gusław Pietrus - wiceprezydent Krajowej Rady Osób Niepełnosprawnych. Smakując łososia, w oprawie rokokowego wnętrza sali, uczestnicy omawiali kierunki rozwoju organizacji osób niepełnosprawnych w Małopolsce. Przedstawiono również propozycje dotyczące sposobów realizacji Programu poprawy warunków życia społecznego i zawodowego osób niepełnosprawnych. Artystyczne podsumowanie spotkania stanowiła wystawa prac Mikołaja Minczewa z Bułgarii, z kolekcji Fundacji Sztuki Osób Niepełnosprawnych.

Final

Ostatnią imprezą, zamykającą Festiwal, było „Dawne soli warzenie”. Już sam tytuł wskazuje, że chodziło tu o pokazanie historycznego sposobu produkcji bezcennej soli, która była wielkim bogactwem naszego kraju. Festyn odbył się na dziedzińcu malowniczego Zamku Żupnego w Wieliczce. Można było podpatrywać tajniki dawnych, ginących już rzemiosł, posłuchać muzyki góralskiej i obejrzeć tańce ludowe w wykonaniu regionalnego zespołu tanecznego niesłyszących „Halny Wiatr” z Zakopanego. A kto kocha poezję, mógł współuczestniczyć w przeżywaniu nastroju i pięk-



Galeria „Pod 6-ką” - Bogusław Pietrus wśród pań z Polskiego Związku Katolicko Społecznego, od prawej: Lena Wąsik - przewodnicząca Oddziału w Krakowie, Małgorzata Dulba - kierownik biura.

na poetyckich słów, które padały z ust uczestników turnieju. Na miłośników sztuki czekały unikalne zbiory Muzeum Żup Krakowskich.

Nie byłoby jednak tak bogatego, pięknego i wielodniowego Festiwalu, gdyby nie sponsorzy, patroni honorowi i medialni, a przede wszystkim organizatorzy. Patronat honorowy objęli: Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych - Pani Joanna Staręga-Piasek, Marszałek Województwa Małopolskiego - Pan Marek Nawara, Prezydent Miasta Krakowa - Pan Andrzej Gołaś, JM Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej - Pan prof. dr hab. inż. Ryszard Tadeusiewicz, Prezydent Ogólnopolskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych - Pan Roman Stykowski. Nie sposób wymienić wszystkich osób zaangażowanych w organizację przedsięwzięcia. Im wszystkim należą się słowa najwyższego uznania i podziękowania za niesłychane samozaparcie, ogromną pracę oraz skuteczne i efektywne zrealizowanie tak złożonego przedsięwzięcia.

*Bogusław Pietrus
Małgorzata Woźniakowska*

Olsztynek 2001

Tegoroczny turnus rehabilitacyjny PZJ odbył się tym razem w Olsztynku, na granicy Warmii i Mazur. To był mój trzeci wyjazd i szczerze przyznam, że nie miałam ochoty tam pojechać. Z różnych przyczyn. Przeraziła mnie wizja „mazurskich” komarów, kleszczy itp. Jak również fakt, że nie byłam za bardzo zadowolona z poprzednich wyjazdów z PZJ - wynikało to w dużej mierze z powodów osobistych i niechęci do terapii. Jednak zdecydowałam się pojechać. Na tę decyzję wpłynęły na-



Grupa trapeutowa Krzysztofa Szamburskiego

mowy Andrzeja i Alka (w tym miejscu wielkie dzięki dla Was - Panowie za wytrwałość i skuteczność, bo nie było lekko).

Nigdy nie byłam na Mazurach i nie przypuszcza-



Kadra wychowawcza i żeglarze.

łam, że jest tam tak pięknie. Byłam zachwycona okolicą. Ośrodek „Perkoz” otoczony jest lasami a z okien pokoi rozciąga się widok pięknego jeziora Pluszne. Codziennie mogliśmy korzystać ze sprzętu wodnego (kajaki, rowerki itp.). Wyprawy kajaczkim to świetna przygoda. Gdy była odpowiednia kadra pływaliśmy na jachtach i żaglówkach. Kto chciał, mógł wybrać się na jazdę konną do oddalonych o 3 km Mierek, lub na wycieczkę

rowerową.

Wspaniała pogoda dopisywała nam przez cały



Przyjacielski uścisk dłoni ...

turnus tak, że kąpielom wodnym (woda w jeziorze była bardzo czysta i miała ok. 24 °C) i słonecznym nie było końca. Dodam, że w tym samym czasie w „Perkozie” odpoczywała Pani Prezydentowa Jolanta Kwaśniewska (czasami widzieliśmy ją jak opalała się na plaży lub wracała z grzybobrania). Fundacja Pani Kwaśniewskiej zorganizowała w pobliżu obóz „Tęczowy Most” dla młodzieży z 20 krajów dotkniętych skutkami wojen. Odbyło się również spotkanie z Panią Prezydentową. Ośrodek odwiedził też Prezydent Aleksander Kwaśniewski.

W ośrodku zapewniono nam nie tylko doskonałe warunki do odpoczynku, ale i do terapii.

Naszą grupę dorosłych prowadził dr Krzysztof Szamburski. Człowiek o „kamiennej twarzy”, którego zawsze bardzo się obawiałam i podchodziłam do Niego z dużym dystansem.

Początkowo było wszystkim ciężko otworzyć się przed grupą, opowiadać o swoich problemach, słabo-



Przekazanie Pani Prezydentowej materiałów informacyjnych PZJ

ściach związanych z jękaniem, ale daliśmy sobie wzajemnie kredyt zaufania i stworzyliśmy naprawdę zgrane i wyrozumiałe towarzystwo. Mogłam powiedzieć to, co



Podziękowania dla OSW ZHP „Perkoz”. Od lewej: „oficer łącznikowy” - Kasia, z-ca kierownika - Rafał Klepacz, kierownik - Bogusław Kowalewski, prezes PZJ - Andrzej Wójtowicz, kierownik turnusu - Ewa Stachura

mnie zawsze „gryzło”, o swoich problemach, mogłam powiedzieć to, co myślę o swoim jękaniu, w czym mi przeszkadza i wiedziałam, że tu nikt nie będzie fałszywie pocieszał i litował się nade mną. Towarzyszyły temu emocje, ogromne emocje, ale warto było się im poddać. Spotkałam się z dużym zrozumieniem. Po raz pierwszy uczestniczyłam w tego typu terapii i jestem bardzo zadowolona. Krzysztof stworzył specyficzną atmosferę w grupie. Uważnie obserwował i słuchał każdego z nas, jednak do niczego nas nie zmuszał, próbował nam pomóc w zrozumieniu swoich problemów i za to jestem Mu bardzo wdzięczna. Zmieniłam też swoją opinię na Jego temat. Teraz uważam, że dr Krzysztof Szamburski to bardzo dobry terapeuta, przemyśły człowiek, o niebanalnym poczuciu humoru. Doskonale bawiliśmy się na terapii przy opowiadaniu kawałów i anegdotek.

Na turnusie polubiłam bardzo moje współlokatorki: Agnieszkę, Karolinę i Gosię. Chodziłyśmy razem na terapię i do późnych godzin nocnych rozmawiałyśmy o wszystkim.

Na końcowym ognisku odbyły się występy wszystkich grup terapeutycznych. Nasza zaprezentowała „Obozową Piosenkę” (dostępna na stronie www PZJ) oraz balet pt: „Budda w Perkozie”- z Krzysztofem Szamburskim w roli tytułowej, który owinięty kocami w ciepły, letni wieczór wytwornie się prezentował. Chłopcy odtańczyli „Jezioro Łabędzie” przy muzyce „acapella” w wykonaniu Gosi i Kuby.

Wszystkie występy grup udały się jak nigdy znakomicie, a przy ognisku do późna trwały rozmowy...

Te dwa tygodnie turnusu upłynęły mi za szybko. Nie chciało mi się wyjeżdżać. Z łezką w oku żegnałam się

z osobami, które przez te dni stały mi się tak bliskie. Dzięki rozmowom, mocnemu zaangażowaniu się w terapię, nabrałam dystansu do swoich problemów, do jękania; stałam się pewniejsza siebie i bardziej otwarta na ludzi. Wiem, że czeka mnie długa i kamienista droga pracy nad sobą, ale chcę ją przejść...

Myśląc o Olsztynku, oglądając zdjęcia i przypo-



Pamiątkowe zdjęcie z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej - Aleksandrem Kwaśniewskim

minając sobie te wszystkie chwile, zaczynam tęsknić za tamtą atmosferą, przyjaciółmi, mazurskim krajobrazem. Myślę, że gdybym zrezygnowała z tego wyjazdu, zbyt dużo bym straciła ...



Bezpieczeństwo mieliśmy zapewnione ...

Pozdrawiam i wierzę, że w 2002 roku również spotkamy się na turnusie PZJ, w tak dobrym towarzystwie i w tak atrakcyjnym miejscu.

HANKA

Europejska wymiana poglądów - Podejście do niepełnosprawności w Państwach Europejskich na przykładzie osiągnięć w terapii jąkania

W Krakowie, w dniach 16 - 19 listopada 2000 roku,



Wystąpienie Konrada Schaefers`a z ELSA, od lewej Monika Damek-Poprawa, Andrzej Wójtowicz, Beata Jasnos

miała miejsce „Europejska wymiana poglądów: Podejście do niepełnosprawności w Państwach Europejskich na przykładzie osiągnięć w terapii jąkania”. Konferencja została zorganizowana przez Polski Związek Jąkających się (PZJ) w malowniczo położonym i gościnnym Instytucie Polonijnym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współorganizatorami byli: Ogólnopolski Sejmik Osób Niepełnosprawnych (OSON) i Europejska Liga Związków Osób Jąkających się (European League of Stuttering Associations - ELSA). Spotkanie zrealizowano w ramach programu Młodzi Kraków 2000 oraz przy współudziale Państwowego Funduszu Rehabilitacji



*Biesiadowania ciąg dalszy ...
od prawej: Anna Bukowska, Tomasz Jaśków, Beata Jasnos,
Marek Dubiński, Rafał Hejnowicz, Jarek Hanulak*

Osób Niepełnosprawnych.

Podstawowym celem Konferencji było ukazanie konieczności współdziałania psychologa, logopedy i lekarza w terapii jąkania, najlepiej w specjalistycznym ośrodku rehabilitacyjnym. Jak wiadomo, w Polsce tego rodzaju ośrodek nie istnieje.

Europejska wymiana poglądów od samego początku miała bardzo dobrą oprawę medialną. W przeddzień rozpoczęcia odbyła się konferencja prasowa w Biurze Prasowym Festiwalu Kraków 2000, która zgromadziła wielu przedstawicieli lokalnej prasy i radia. Uzupełnienie stanowiły relacje telewizji ogólnopolskiej, nagrywane w dniu oficjalnego otwarcia Konferencji, PAP-u i innych mediów.

Podczas spotkania zostały zaprezentowane europejskie standardy pracy terapeutycznej, na przykładzie funkcjonowania specjalistycznych ośrodków rehabilitacyjnych, szczególnie przeznaczonych dla osób jąkających się. Swo-



Podczas uroczystej kolacji: Bogusław Pietrus, Kuba Obara, Paweł Pielecki, Paweł Hrabia

imi osiągnięciami i doświadczeniami podzielili się specjaliści z Europy Zachodniej i Polski. Szczególnie został zaakcentowany sposób tworzenia, prowadzenia i finansowania specjalistycznych ośrodków.

Dzięki przystosowaniu Instytutu Polonijnego UJ do obsługi międzynarodowych spotkań oraz obecności tłumaczy w wielu miejscach zdarzeń „Europejska wymiana poglądów” mogła być skutecznie realizowana.

Konferencja składała się z trzech podstawowych bloków. W drugi dzień - po rejestracji i zakwaterowaniu uczestników - nastąpiło oficjalne otwarcie spotkania przez prezesa PZJ - Andrzeja Wójtowicza. Mówił on m.in. o potrzebie wypracowania koncepcji funkcjonowania specjalistycznego ośrodka terapii mowy.



Nadzwyczajną znajomość problemu oraz zrozumienie dla potrzeb osób jękaących się wyraził w swoim liście do zgromadzonych Prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej - Jerzy Buzek. Pełnomocnik Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych - Joanna Staręga-Piasek w piśmie do uczestników poparła cele Konferencji i ich działania zmierzające do poprawy sytuacji osób jękaących się. Również goszczący przedstawiciele władz: rządowych, samorządowych i kościelnej oraz Kasy Chorych zadeklarowali swoją pomoc w rozwiązywaniu problemów tej grupy społecznej.

W dalszej części spotkania odbył się cykl wykładów, które prezentowały między innymi:

- historię i funkcjonowanie Oddziału Foniatrycznego przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Toruniu (Halina Stawikowska - Toruń)
- spektrum dotychczasowych działań podejmowanych celem powołania ośrodka terapii jękania, wraz z autorskim projektem organizacyjno-merytorycznym (Aldona Grzybowska, Bogusław Pietrus - Kraków)
- propozycje powołania i koncepcje specjalistycznego ośrodka rehabilitacyjnego dla osób jękaących się - założenia teoretyczne i praktyczne realizacje (Róża Sobocińska - Toruń, Lucyna Jankowska-Szafarska - Kraków, Krzysztof Szamburski - Warszawa).

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż nikt z prelegentów nie negował konieczności utworzenia specjalistycznego ośrodka terapii jękania. Wielokrotnie zwracali uwagę, że sytuacja osób jękaących się w Polsce jest bardzo niekorzystna. Nie ma praktycznie żadnego programu terapii dla małych dzieci i osób dorosłych w placówkach służby zdrowia, a dostępna opieka logopedyczna dla dzieci szkolnych nie wyczerpuje potrzeb związanych z tym skomplikowanym zaburzeniem.

Drugi blok stanowił cykl warsztatów, w czasie których dyskusje skupiały się przede wszystkim na następujących zagadnieniach:

- praktycznych i prawnych możliwościach utworzenia i funkcjonowania specjalistycznych ośrodków rehabilitacyjnych w Polsce (Alina Sarnecka - Warszawa, Bogdan Smok - Kraków)
- możliwości kompleksowej rehabilitacji osób niepełnosprawnych w Polsce, na tle sytuacji tej grupy społecznej w Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem ustawodawstwa antydyskryminacyjnego (Bogusław Pietrus - Kraków)
- organizacji i istoty terapii mowy w państwach Europy Zachodniej (Jane Fry - Wielka Brytania, Bjorg Skaug Winther, Tom Green - Norwegia)

Konkluzją przeprowadzonych dyskusji z udziałem dyrektorów ośrodków rehabilitacyjnych w Polsce i uczestnikami ich warsztatów jest, że możliwe są różne formy i wielkości finansowania specjalistycznych placówek. Wybór zależy od zasięgu terytorialnego jednostki oraz wizji uzyskania środków z danego źródła.

Interesująca analiza porównawcza miała miejsce na warsztacie dotyczącym sytuacji osób niepełnosprawnych w Polsce i w Unii Europejskiej. Uczestnicy z Niemiec, Wielkiej Brytanii oraz z Krajowej Rady Osób Niepełnospraw-

nych (KRON) i przedstawiciele administracji (Polska) w dyskusji zaprezentowali praktyczny zakres pomocy osobom niepełnosprawnym w ich państwach. Panowała zgodność co do konieczności stworzenia jasnych norm odnośnie osób niepełnosprawnych (np. dotyczących rehabilitacji) oraz ich egzekwowalności na podstawie ustawy antydyskryminacyjnej, jako niezbywalnych praw człowieka.

Przebieg warsztatów dotyczących organizacji i terapii mowy w państwach Europy Zachodniej zwracał uwagę na fakt, że struktura instytucji pomocowych dla osób jękaących się w Wielkiej Brytanii i Norwegii jest rozbudowana.

W trzecim bloku nastąpiło podsumowanie spotkania oraz zaprezentowano rolę organizacji parasolowych w systemie pomocy jękaącym się (Norbert Lieckfeldt - Brytyjskie Stowarzyszenie Jękaących się [British Stammering Association - BSA], Konrad Scheaffers - Europejska Liga Związków Jękaących się [European League of Stuttering Associations - ELSA], Thomas Krall - Światowe Stowarzyszenie Jękaących się [International Stuttering Association - ISA]).

Osoby jękaące się np. w Wielkiej Brytanii w dalszym ciągu napotykają na bariery powszechnie występujące w Polsce: niski poziom wiedzy u lekarzy rodzinnych na temat problemu jękania, skutkujący przekazywaniem błędnych porad; braki w wykształceniu u nauczycieli; niski poziom świadomości rodziców o konieczności podejmowania wczesnej terapii; brak informacji wśród pracodawców na temat istoty problemu. BSA realizuje specjalne programy oddziałujące na powyższe grupy społeczne.

Wiele ważnych słów powiedział Thomas Krall - przewodniczący Światowego Stowarzyszenia Jękaących się. ISA jest bardzo zainteresowana nowoczesną, profesjonalną terapią jękania. W dalszym ciągu wielu terapeutów jest słabo przygotowanych. Wielu jest również szarlatanów zajmujących się leczeniem jękania.

ISA od trzech lat współpracuje ze Światową Organizacją Zdrowia i pragnie w najbliższym czasie sformalizować tę współpracę. Światowy Dzień Osób Jękaących się, obchodzony dnia 22 października, stał się przykładem wspaniałej współpracy ISA, ELSA i IFA (Międzynarodowa Organizacja Płynności). Również zaplanowany na rok 2004 - Międzynarodowy Rok Jękaących się Dzieci będzie efektem wspólnego wysiłku ISA, IFA i ELSA. Koniecznością chwili wydaje się dalszy rozwój współpracy pomiędzy fachowcami a jękającymi się.

Nie sposób przytoczyć wszystkich ważnych zdarzeń, w które obfitowała Konferencja. Były to istotne doświadczenia dla wszystkich uczestników. Spotkali się przecież często dobrzy znajomi, którzy kiedyś - na wcześniejszych mityngach, czy konferencjach w Polsce lub za granicą - nawiązali wciąż trwające przyjaźnie. Na podkreślenie zasługuje fakt, że nie tylko skutecznie rozwiązywali merytoryczne problemy, ale również potrafili dobrze bawić się przy okazji spotkań kulturalnych i czasu wolnego.

*Bogusław Pietrus
honorowy prezes PZJ, wiceprezydent KRON*

JAKAJĄC SIĘ - PODRÓŻUJESZ, CZYLI JAK DOSTAĆ SIĘ DO POLSKI Z DNIA NA DZIEŃ

Końcem października do biura Brytyjskiego Stowarzyszenia Osób Jąkających się (BSA) przyszedł e-mail: Polski Związek Jąkających się z siedzibą w Krakowie zaprasza na Konferencję pt. „Podejście do niepełnosprawności w Państwach Europejskich na przykładzie osiągnięć w terapii jąkania”, w której udział jest bezpłatny, a ewentualni uczestnicy winni opłacić sobie jedynie koszty transportu. „Niezły interes - pomyślałem - a do listopada 2001 roku zostało wystarczająco czasu, by się do niej dobrze przygotować”. Po chwili spojrzałem uważniej na treść wiadomości i zdałem sobie sprawę, że mowa jest o listopadzie roku 2000 - czyli zostało mi tylko trzy tygodnie!

Pocieszający jest fakt, że biurokracja wszędzie na całym świecie jest taka sama - nasi polscy przyjaciele prawie w ostatniej chwili dowiedzieli się, że mają zapewnione środki finansowe na zorganizowanie owej Konferencji. Pokonali wszystkie trudności i w bardzo krótkim czasie zorganizowali w pełni udaną i wspaniałą imprezę!

Poproszono mnie bym, w czasie jej trwania, wygłosił wystąpienie mówiące o działalności BSA. Okazało się, że mój wykład bardzo dobrze wpasował się w temat przewodni Konferencji. Mówiłem o możliwościach i wszystkich drogach prowadzących do założenia ogólnokrajowego centrum badań, terapii oraz grup wsparcia dla osób jąkających się.

Pomimo faktu, że była to moja pierwsza podróż do Polski, a ja nie mówiłem ani słowa po polsku, przygotowania do wyjazdu przebiegały bezproblemowo. Zrobiło mi się różnie, gdy dowiedziałem się, że Jane Fry, specjalista terapii mowy z Michael Palin Centre, również dostała zaproszenie. A z uwagi na małą liczbę bezpośrednich połączeń pomiędzy Londynem a Krakowem było wysoce prawdopodobne, że polecimy tym samym samolotem.

Spotkawszy się na lotnisku Gatwick, zdaliśmy sobie sprawę, że każde z nas zapomniało wziąć adresu Instytutu Polonijnego, lecz spokój ducha Jane mnie uspokoił: przecież bez tego adresu nic złego się nam stać nie może.

Na miejscu nie poradziłibyśmy sobie bez ogólnej polskiej gościnności. Z lotniska jechaliśmy z mówiącym po angielsku taksówkarzem, który uświadomił nam, że w Krakowie są dwa Instytuty Polonijne - jeden w centrum miasta, a drugi na jego obrzeżach. Coś mi ponownie mówiło, że będą problemy ze znalezieniem właściwego miejsca i zdecydowałem, by obstać opcje w centrum miasta. Sądziłem, że jest nam skądś znana nazwa ulicy Floriańskiej. Jako, że jest ona deptakiem zamkniętym dla samochodów, wysiedliśmy na jej początku pozostawieni przez taksówkarza sami ze swoim problemem - centrum miasta jest piękne, a Kraków został mianowany Europejskim Miastem Kultury w 2000 roku. Znaleźliśmy budynek uniwersytetu a młoda, nie mówiąca po angielski osoba w recepcji, po pewnych próbach komunikacji (terapeuci

mowy są bardzo pomocni w takich sytuacjach) dała nam właściwy adres i zamówiła następną taksówkę. Kierowca zawiózł nas tam i w końcu, po tym całym zamieszaniu, znaleźliśmy właściwe miejsce. Choć Uniwersytet Jagielloński jest jednym z najstarszych w Europie, którego początki datowane są na XIV wiek, budynek, w którym odbywała się konferencja, był bardzo nowoczesny i obszerny; usytuowany na wysokim, odsłoniętym wzgórzu nad Wisłą.

Na miejscu przywitał nas Andrzej Wójtowicz - prezes Polskiego Związku Jąkających się oraz Filip Żarów -



„Rozmowa na szczycie” od lewej Andrzej Wójtowicz - prezes PZJ i Norbert Lieckfeldt - dyrektor BSA

jeden z organizatorów. Gdy kwaterowaliśmy się w naszych pokojach, większość uczestników zwiedzała miasto. W Konferencji brało udział ok. 50 uczestników, większość z Polski, lecz byli też i z zagranicy np.: Konrad z ELSA, Thomas i Martine z ISA oraz Tom i Biörk z Norwegii. Pierwszy wieczór spędziliśmy przy dobrym i tanim polskim piwie w barze.

Pierwszy warsztat, w którym brałem udział, wprowadził mnie w temat zaangażowania PZJ w działalność organizacji działających na rzecz osób niepełnosprawnych. Bogusław Pietrus - honorowy prezes PZJ mówił o próbach stworzenia lobby, mającego na celu doprowadzenia do zapisów w polskim prawodawstwie walczących z dyskryminacją osób niepełnosprawnych. Wielu jego kolegów z rozmaitych organizacji brało w tym warsztacie udział - członkowie Polskiego Stowarzyszenia Epileptyków czy też Centrum Pomocy dla Osób Niepełnosprawnych. Byłem pod wrażeniem wzajemnego współdziałania - może coś z tych wzajemnych relacji uda się przenieść na grunt naszego kraju.

Językiem Konferencji był język polski, ale tłumacze byli cały czas pod ręką dla gości z zagranicy. Byłem pozytywnie zaskoczony ich umiejętnościami, zaangażowaniem i ciężką pracą. Kiedy nadszedł

czas mojego wystąpienia, zdałem sobie sprawę, że tłumacz w czasie jego trwania, pozwalał mi utrzymać ciągłą kontrolę nad moją wypowiedzią, poprzez dawanie mi krótkich chwil wytchnienia w czasie tłumaczenia moich słów. I gdyby nie to, pewnie nie utrzymałbym równego poziomu przez cały czas trwania warsztatu. Słuchacze zadawali mi wiele pytań, dotyczących działalności BSA, oraz ogólnych pytań odnośnie terapii mowy w Wielkiej Brytanii - podsumowując: były to dla mnie bardzo miłe trzy godziny.

Sobotni wieczór był opisany w programie jako „uroczysta kolacja”, więc przywiozłem mój czarny frak. Jak się okazało, byłem jedynym spośród gości tak ubrany. Mówiąc krótko: przez ten frak zdecydowanie wyróżniałem się w tłumie, ale mając już swoje lata, potrafię na te rzeczy nie zwracać uwagi i tak też zrobiłem.

W niedzielny ranek były prezentacje ELSA i ISA oraz moja, nieprzygotowana i chaotyczna, dotycząca BSA. Byłem nieco zdziwiony, gdy poproszono mnie, bym ją wygłosił. Dałem sobie radę przez te dziesięć minut, pomimo zmagania z aparaturą służącą do tłumaczenia symultanicznego, którą miałem w uchu.

Po kończącym obiedzie, popołudnie miałem wolne, przed poniedziałkowym porannym lotem powrotnym.

Zwiedzałem Kraków - a jest on tego wart. Został uznany przez UNESCO za zabytek dziedzictwa kultury światowej i każdy kto spacerował ulicami starego miasta, lub wspinał się na Wzgórze Wawelskie, wie dlaczego.

Zapamiętałem wiele rzeczy - wspaniały zapach drzewa i węglowego ognia zaraz po wyjściu z samolotu; życzliwość każdego, kogo spotkaliśmy, bez względu na to czy mówi, czy też nie po angielsku; niesamowity pub na krakowskim Kazimierzu, gdzie piliśmy piwo przy stoliku ze starych maszyn do szycia; długi spacer w poszukiwaniu fabryki Oskara Schindlera (nie znaleźliśmy); powrotną drogę na lotnisko w porannej mgie; żywą dyskusję podczas mojego warsztatu; dyskusje o normach terapii mowy w Wielkiej Brytanii i Polsce. Mam nadzieję, że następnym razem nasi przyjaciele w Polsce będą mieli więcej czasu na poinformowanie nas o kolejnej konferencji - i, mam nadzieję, pojedziemy tam razem!

Norbert Lieckfeldt (BSA)

Tłumaczenie - Filip Żarów, Monika Damek-Poprawa, źródło „Speaking Out” - pismo wydawane przez The British Stammering Association (BSA), Volume 21, No 3, Winter - 2000/2001, str.16.

Światowy Kongres Jąkających się

VI Światowy Kongres Jąkających się odbył w dniach 23-26 lipca 2001 roku w Gent (Gandawa) w Belgii. Ponadto w dniu poprzedzającym Kongres miała miejsce III Konferencja Światowego Stowarzyszenia Jąkających się (ISA). Motto Kongresu brzmiało: „Świat, który rozumie jąkanie.”

W Kongresie tym wzięła udział trójka przedstawicieli Polskiego Związku Jąkających się: Agnieszka Bąk, Monika Damek-Poprawa i Filip Żarów.

W trakcie spotkania odbyło się szereg wykładów i warsztatów dotyczących nie tylko problemu jąkania, ale również praktycznych wskazówek: jak organizować warsztaty i jak zakładać strony internetowe. Zaproszeni wykładowcy omówili między innymi sytuację jąkających się w Chinach, gdzie w ostatnich latach, dzięki nagłaśnianiu problemu w mediach, bardzo wzrosła świadomość społeczeństwa na temat jąkania. Jednakże ze względu na ograniczoną liczbę wykwalifikowanych terapeutów mowy dostęp do nich jest utrudniony. Przedstawiono również, z punktu widzenia japońskiego psychologa, problem relacji rodziców wobec dzieci jąkających. W terapii dzieci niezwykle ważne jest stworzenie przyjaznej atmosfery dla swobodnego mówienia o jąkaniu, bez wyzwalania negatywnych emocji. Negatywne podejście rodziców do problemu jąkania może bowiem prowadzić do niskiej samooceny dzieci i w konsekwencji zaważyć na całym ich życiu.

W ostatnim dniu Kongresu udostępniono mikrofon i każdy z uczestników mógł podzielić się swoimi wrażeniami i doświadczeniami.

Monika Damek-Poprawa

UNIMARKET

Kraków, ul. Budryka 6

MIASTECZKO STUDENCKIE AGH

Składamy serdeczne podziękowania Pani Wiesławie Duda i firmie UNIMARKET za sfinansowanie wyjazdu polskiej delegacji na Światowy Kongres Jąkających się w Gent.

Światowy Kongres Jąkających się, ciąg dalszy...

Przez cały rok wyjazd na Światowy Kongres Osób Jąkających się pozostawał w sferze marzeń, gdyż przekraczało to moje możliwości finansowe. Jakież było moje zaskoczenie i radość, gdy dowiedziałam się, że koszty uczestnictwa w Kongresie będą w znacznej części pokryte przez PZJ i ISA!

A jednak! Marzenia czasem się spełniają...

23 lipca w auli uniwersyteckiej pięknego, średniowiecznego miasta Gent zebrało się ponad dwieście osób z 35 krajów świata. Rozpoczęło się uroczyste otwarcie Kongresu: kolejno głos zabierali gospodarze, następnie przedstawiciele ISA (Światowy Związek Jąkających się). Prezydent Belgijskiego Związku Jąkających uczynił ceremonię otwarcia mniej formalną intonując piosenkę „We are Family”, która rozruszała przybyłych i stała się przebojem Kongresu! Obejrzelismy również krótkometrażowy film pt. „To Speak”, wyreżyserowany przez jednego z uczestników kongresu. Był on krótką, autobiograficzną opowieścią o dzieciństwie i wczesnej młodości Erika Lamens'a. Ukazywał różne decydujące momenty w życiu głównego bohatera na tle przeżywanych przez niego emocji. Film był bardzo wymowny, oddający stany psychiczne osoby jąkającej się, które są lub były bliskie każdemu z nas. Po ceremonii otwarcia nastąpiła część nieoficjalna. Atmosfera była ożywiona i szybko wkręciliśmy się w międzynarodowy, gwarny tłum. Uczestnicy byli bardzo otwarci i spontaniczni. Swobodnie można było podejść do każdego, przedstawić się i porozmawiać. Wspaniale było spotkać starych znajomych z poprzednich kongresów i spotkań młodych! Ta nieoficjalna część pierwszego dnia Kongresu była, jak się domyślacie, najprzyjemniejsza, a trwała jeszcze długo, długo...

Następnego dnia od rana (jakoś trzeba było wstać...) rozpoczął się cykl wykładów i warsztatów prezentowanych przez ekspertów m. in. z Kanady, USA, Chin, Niemiec. Wykłady niektóre bardziej, inne mniej interesujące, dotyczyły różnych aspektów jąkania: jedne były bardzo naukowe, mówiły o najnowszych odkryciach związanych z fizjologiczną stroną jąkania, inne zajmowały się stroną psychologiczną. Mnie osobiście bardzo zainspirował wykład Amerykanki Mary Wood, dotyczący psychologicznych aspektów jąkania, którego autorka mówiła o uczuciach i emocjach osób jąkających się, o naszych lękach i zahamowaniach oraz o potrzebie zmiany podejścia do samych siebie, życia i ludzi.

Warsztaty odbywały się równocześnie, więc zawsze można było wybrać coś dla siebie. Bardzo ciekawe były zajęcia małżeństwa ze Stanów Zjednoczonych, w których czynny udział brali ochotnicy. Były one w formie ćwiczenia psychoterapeutycznego dla osoby jąkającej się, w którym, prócz osoby poddawanej psychoterapii, udział brało kilkanaście innych osób. Ćwiczenie miało na celu zobaczenie, oswojenie i pokonanie lęku przed mówieniem, a polegało m.in. na wypowiedzianiu przez kolejne osoby myśli związanych z jąkaniem, powstających w umyśle osoby poddawanej psychoterapii.

Miło wspominać zajęcia prowadzone przez żywiołową Argentynkę, podczas których tańczyliśmy w rytm egzotycznych melodii, wykonując równie egzotyczne ruchy ciała i wydając osobliwe odgłosy demonstrowane z entuzjazmem przez prowadzącą. Żywiołowy taniec dał upust emocjom i stworzył niezwy-

kły klimat więzi pomiędzy uczestnikami. Odbyły się również warsztaty tylko dla kobiet (przerywane często przez ciekawskich panów), podczas których Australijka Melissa uczyła nas m.in. tańca brzucha (stąd to zaciekawienie męskiej części uczestników!) w rytm arabskiej muzyki.

Jakkolwiek interesujące były warsztaty, zawsze z niecierpliwością oczekiwałam przerw, które były okazją do ciekawych, inspirujących rozmów i wymiany doświadczeń. Miłą niespodzianką było dla mnie spotkanie paru osób polskiego pochodzenia.

Organizatorzy postarali się również o zapewnienie atrakcji turystycznych w postaci wycieczki z przewodnikiem po zakątkach „serca Flandrii” oraz rejsu łodzią kanałami miasta.

Późnym popołudniem, po zakończeniu wykładów, szliśmy na Stare Miasto, które szczególnie wieczorami i nocą w pełni eksponowało swoje uroki. Oczarowały mnie bogato zdobione kamieniczki i wąskie brukowane uliczki, poprzecinane kanałami odbijającymi setki kolorowych świateł. Nastrojowa muzyka płynąca z przytulnych, romantycznych kafejek, małych knajpek i pubów dopełniała tego niezwykłego czaru. Noce upływały szybko na popijaniu piwa, żartach i rozmowach. Nie zabrakło nas też na parkietach night clubów.

Czasem tylko mieliśmy problemy natury „technicznej”, bo brakowało wolnych miejsc dla tak licznej grupy ludzi, więc chcąc nie chcąc musieliśmy się rozdzielać, co nie zawsze było sprawą łatwą!

Mieliśmy również w mniejszym gronie spotkanie ELSA (Europejska Liga Związków Jąkających się), na którym prócz wspomnień rozmawialiśmy o kolejnym Spotkaniu Młodych w 2003 roku w Polsce! Mam nadzieję, że będzie ono tak niezapomniane jak ostatnie w Szwecji.

Ostatniego dnia wieczorem odbył się wystawny bankiet w piwnicach opactwa Św. Piotra. Serwowano wykwintne potrawy i trunki, no i oczywiście było dużo tańca i dobrej zabawy. Imprezę zakończyliśmy przebojem „We are Family”, który teraz, pod koniec Kongresu był śpiewany z jeszcze większym entuzjazmem. Bankiet dobiegł końca stosunkowo wcześnie. Zgodnie uznaliśmy, że było to zdecydowanie za wcześnie jak na tak szampańską zabawę i to w takim towarzystwie (!)... więc impreza przeniosła się na plac przed budynkiem. Tym razem bawiliśmy się przy dźwiękach gitar i na bardziej sentymentalną nutę, choć nie zabrakło klasyki, rock'a i muzyki lat 60-tych oraz tańców. Gdy jeszcze mimo wszystko część z nas nie mogła się nagadać i rozstać, poszliśmy na Stare Miasto, by wspólnie spędzić czas prawie do rana.

Cztery dni Kongresu, pełne niezapomnianych wrażeń i wzruszeń, minęły bardzo intensywnie. Pragnę podziękować PZJ-owi za pokrycie znacznych kosztów wyjazdu!

Następny Światowy Kongres odbędzie się w 2004 roku w Australii... no tak, za daleko... ale od czego są marzenia?!

Agnieszka Bąk

PZJ na forum międzynarodowym

Polski Związek Jąkających się jest członkiem - założycielem ELSA i ISA - międzynarodowych organizacji skupiających stowarzyszenia osób jąkających się.

ELSA - European League of Stuttering Associations

ELSA - Europejska Liga Związków Jąkających się została założona w 1990 roku przez przedstawicieli z 12 państw, w tym z Polski, w celu ułatwienia zbliżenia i nawiązania współpracy pomiędzy narodowymi stowarzyszeniami i organizacjami samopomocy jąkających się. Obecnie członkami ELSA są związki osób jąkających się z 24 państw: Austrii, Belgii, Bułgarii, Danii, Estonii, Finlandii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Irlandii, Islandii, Izraela, Litwy, Luksemburga, Łotwy, Niemiec, Norwegii, Polski, Szwajcarii, Szwecji, Węgier, Wielkiej Brytanii i Włoch.

ELSA stwarza forum dla międzynarodowej wymiany pomysłów i doświadczeń w zakresie terapii jąkania i funkcjonowania grup samopomocy. Wymianie informacji służą przede wszystkim zjazdy i seminaria, w których biorą udział przedstawiciele narodowych organizacji i inne zainteresowane problemem jąkania osoby. Spotkania takie są dofinansowywane ze środków Unii Europejskiej. W lipcu 2001 roku odbył się między innymi VI Światowy Kongres Jąkających się w Gent (Gandawa) w Belgii. ELSA wydaje także dwa razy w roku czasopismo „Voice of ELSA” zawierające artykuły dotyczące osiągnięć w terapii jąkania, bieżących wydarzeń oraz listy nadsyłane przez osoby chcące podzielić się swoimi doświadczeniami. Czasopismo to rozsyłane jest bezpłatnie do stowarzyszeń jąkających się (w tym również do siedziby PZJ w Krakowie).

Ponadto w siedzibie ELSA w Kolonii, przy Niemieckim Stowarzyszeniu Jąkających się, gromadzone są, nadsyłane przez narodowe organizacje, wszelkie materiały dotyczące problemu jąkania, które posłużą jako podstawa do stworzenia bazy informacyjnej na temat jąkania i grup samopomocy.

Celem ELSA jest również reprezentowanie interesów jąkających się w instytucjach Unii Europejskiej i na płaszczyźnie międzynarodowej.

ELSA jest członkiem - założycielem Europejskiego Forum Niepełnosprawnych (European Disability Forum), a jej działalność jest uznawana między innymi przez WHO.

ELSA jest również członkiem - założycielem ISA - International Stuttering Association, bliźniaczej organizacji zrzeszającej stowarzyszenia jąkających się z całego świata. Więcej informacji na stronie: www.europe.is/elsa

ISA - International Stuttering Association

ISA - Światowe Stowarzyszenie Jąkających się zostało powołane w 1995 roku podczas IV Światowego Kongresu Jąkających się w Linköping w Szwecji. Polski Związek Jąkających się jest jednym z członków założycieli ISA.

Światowe Stowarzyszenie Jąkających się zrzesza obecnie organizacje jąkających się z: Argentyny, Australii, Austrii, Belgii, Bułgarii, Chorwacji, Danii, Estonii, Finlandii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Indii, Iranu, Irlandii, Islandii, Izraela, Japonii, Kanady, Kirgizstanu, Litwy, Luksemburga, Niemiec, Norwegii, Nowej Zelandii, Polski, Republiki Południowej Afryki, Szwajcarii, Szwecji, USA, Węgier, Wielkiej Brytanii.

Głównym celem działalności ISA jest poprawa warunków życia dzieci, młodzieży i dorosłych jąkających się oraz rodziców dzieci jąkających się. ISA dąży do rozpropagowywania informacji na temat metod terapii i grup samopomocy, ułatwiania międzynarodowej współpracy i zwiększania świadomości społeczeństw na temat jąkania. ISA zaangażowana jest w 8 głównych projektów:

1. Stworzenie bazy danych na temat jąkania w Internecie.
2. Nawiązywanie i utrzymywanie kontaktów ze społeczeństwem.
3. Praca na rzecz rozszerzenia ISA.
4. Problem jąkania u dzieci.
5. Jąkanie a zatrudnienie.
6. Kontakty z przedsiębiorstwami telekomunikacyjnymi.
7. Organizacja Światowego Dnia Osób Jąkających się ((ISAD - International Stuttering Awareness Day) - wspólny projekt z ELSA i IFA (International Fluency Association - Międzynarodowym Stowarzyszeniem Płynności - organizacją zrzeszającą terapeutów mowy).
8. Przygotowanie do ogłoszenia 2004 roku Międzynarodowym Rokiem Jąkających się Dzieci - wspólny projekt ISA, ELSA i IFA.

Spotkania ISA organizowane są co trzy lata w trakcie Światowych Kongresów Jąkających się. Organem prasowym ISA jest wydawane dwa razy w roku, przy współpracy z ELSA, bezpłatne czasopismo „One Voice”. Ostatni numer poświęcony został zmarłemu w grudniu 1999 roku przyjacielowi i ambasadorowi jąkających się John'owi Larkin'owi znanemu jako Scatman John. Więcej informacji na stronie: www.stutterISA.org

Osobą odpowiedzialną za kontakty Polskiego Związku Jąkających się z wymienionymi organizacjami międzynarodowymi jest Monika Damek-Poprawa - wiceprezes PZJ. Jednym z celów PZJ, i naszym cichym marzeniem, jest włączenie do działania na arenie międzynarodowej większej liczby osób.

Wszystkich chętnych do współpracy prosimy o kontakt z biurem PZJ.

(Monika Damek-Poprawa; źródło - Internet)

Europejski Zjazd Młodych

W dniach 19-26.07.1997r. odbył się Europejski zjazd Osób Jąkających się w Nijmegen w Holandii. Z Polski byliśmy tam silną sześćoosobową grupą (autorka tekstu, Ania Cholewa, Monika Damek, Rafał Kruk, Andrzej Wójtowicz i Piotrek z Torunia).

Pierwszego dnia, po wstępnych przemowach, każdy przedstawił się oraz opisał swoje miasto. Potem był wieczorek zapoznawczy przy szampanie.

Przez cały tydzień mieliśmy trzy razy dziennie obowiązkowe sesje. Resztę czasu mieliśmy dla siebie. Grupa nie była zbyt liczna (ok. 50 osób), więc szybko poznaliśmy się wszyscy.

Poniedziałek, dla mnie były to najciekawsze zajęcia: „Język znaków” prowadzone przez Kati Lakner. Nauczyliśmy się podstawowych znaków oraz „literowania ręką” z języka głuchoniemych. Muszę przyznać, że do dziś z Anią dla zabawy czasem porozumiewamy się w ten sposób, lub jeśli nie chcemy, by inni wiedzieli, o co nam chodzi. Później ustawiliśmy się tyłem w koło i „podawali” sobie różne rzeczy. Coś jak „głuchy telefon”, tylko zamiast mówić musieliśmy przedstawić tę rzecz ruchem rąk. Świetna zabawa, dużo śmiechu, np. Kati „podała” kota, a doszło coś, co ważyło ze

i pokrzywy, jazda rowerem po błocie i przepłynięcie bajora na tratwie wykonanej z paru desek i kanistrów. Wszyscy przeżyli i wróciliśmy w komplecie.

Dwa ostatnie dni upłynęły pod znakiem teatru mimicznego, gdzie jedynym dozwolonym dźwiękiem była muzyka. Pro-



Pamiątkowe zdjęcie uczestników



Od lewej: Wujek, Ania, Rafał, Monika podczas zajęć u Beaty Schaefers

150 kg, lub Kati „podała” wiadro z wodą, a doszła nitka! Wieczorami organizowaliśmy dyskoteki.

Wtorek, dziś mieliśmy „Malarstwo i sztuka w wyrażaniu uczuć” prowadzone przez Beate Schaefers. Papier, farby i mieliśmy rysować swoje uczucia i emocje w różnych sytuacjach. Ale najlepsze było przed nami. Rozłożono olbrzymi arkusz papieru. Kładliśmy się, a druga osoba odrysowywała nasz kontur, który następnie zamalowywaliśmy, wyrażając siebie (tradycyjnie lub abstrakcyjnie).

Środa, dzień wolny od zajęć. Pojechaliśmy na Orientierung. Podzielono nas na grupy, z mapą i kompasem. Na trasie czekały różne zadania: strzelanie z łuku, przejście po linie nad wodą, bieg z „rannym” na noszach przez fosę

wadził Markku Laitinen, który na zakończenie zjazdu znakomicie przedstawił zagubienie człowieka: „Krzyk z wnętrza”.

Ten zjazd był wspaniałym przeżyciem. Różnorodność zajęć i terapii pokazuje nam jak dotrzeć do siebie i innych. Nie



Towarzyskie spotkanie z Kati Lakner od prawej: autorka tekstu, Wujek i Rafał

było żadnych zajęć logopedycznych! Jąkamy się na tle nerwowym, dlatego kładziono nacisk na aspekt psychologiczny w terapii.

Trudno jest opisać takie spotkanie, bo podstawę stanowi kontakt z innymi, poznawanie ludzi, zwyczajów, ciekawostek z innych krajów. Najwięcej daje rozmowa z Balbutami, emocje.

A tego nie da się przenieść na papier.

Małgorzata Kurowska z Krakowa

22 PAŹDZIERNIK - ŚWIATOWY DZIEŃ OSÓB JĄKAJĄCYCH SIĘ

Ten dzień, International Stuttering Awareness Day (ISAD), w dosłownym tłumaczeniu: Międzynarodowy Dzień Wiedzy o Jąkanii, wykreowany został w 1998 roku przez International Stuttering Association (ISA) (Światowe Stowarzyszenie Jąkających się) oraz International Fluency Association (IFA) (Międzynarodowe Stowarzyszenie Płynności Mówienia).

Takie święto to także psychoterapia dla jąkających się. Również i naszych, w Polsce, których jest około pół miliona. Jedni będą wołali: „Hurra, jąkamy się! Trzymajmy się razem i razem świętujmy!” Wśród nas są ludzie wielkiego sukcesu, tacy jak Adam Michnik i Jurek Owsiak. Profesor Bogdan Adamczyk, nasz „tyran” na obozach terapeutycznych, ciągle podkreśla, że jąkanie będące dla niego w młodości koszmarem, stało się źródłem największego sukcesu! Hurra!

Inni będą mieli okazję do narzekania na swój los. Tych będzie znacznie więcej. I dobrze, niech narzekają, byle robili to głośno. To też będzie terapia. Bo ujawnianie się ze swoim jąkanii, to najprostszy sposób łagodzenia jego objawów. Nie do wiary, co?

Podwodna bryła góry lodowej (jąkanie wewnętrzne) na

Komentarz redakcji:

Tekst powstał w 1999 roku.

W formie wkladki do tego numeru „Słowa Wyboistego” zamieszczono ulotkę informacyjną. Liczymy, że będzie ona dla społeczeństwa i dla nas samych kolejnym krokiem w przełamywaniu barier, prostowaniu stereotypów i kształtowaniu właściwych relacji międzyludzkich.

W tym roku w akcję informacyjną dotyczącą Światowego Dnia Osób Jąkających się włączyło się 12 miast - szerszy materiał z jej przebiegu, a także opis działań podejmowanych we wcześniejszych latach, zostanie zamieszczony w następnym numerze.

Transport ulotek wykonała bezpłatnie firma WAB Przesyłki, za co dziękujemy.

WAB PRZESYŁKI

00-811 Warszawa ul. Towarowa 1 tel. (0 22) 524 44 44 fax. (0 22) 524 54 02

Ogólnopolski Dzień Bezpłatnej Diagnozy Logopedycznej

18 listopada 2001 r.

W każdym nowoczesnym społeczeństwie bardzo poważnie traktuje się pomoc ludziom z zaburzeniami mowy. Dotyczy to ludzi dorosłych, u których pojawia się niejednokrotnie potrzeba rehabilitacji mowy, np. w przypadku afazji, ale przede wszystkim potrzeba terapii logopedycznej dotyczy dzieci. Właśnie u dzieci można najskuteczniej przeciwdziałać formującym się wadom wymowy, jąkanii czy innym zaburzeniom mowy powstającym na tle niedosłuchu lub dysfunkcji neurologicznych. W chwili obecnej opieka logopedyczna obejmuje ludzi

pewno ulegnie zmniejszeniu. A więc wystający nad powierzchnię oceanu naszej psychiki, widoczny wierzchołek (objawy niepełności) również ulegnie zmniejszeniu (patrz: B. Adamczyk: „Jąkanie jako góra lodowa”. LOGOPEDIA 25, 15-18, 1998).

Taki proces powinien nastąpić, jeśli dzień 22 października stanie się inspiracją do mówienia o jąkanii. A więc pogadanki, odczyty, dyskusje, spektakle, żarty o jąkanii, pikniki, zabawy. Po prostu uświadamianie ludzi, łącznie z ich zanudzaniem, a zwłaszcza samych siebie (tak tak, zanudzanie otoczenia i siebie jąkanii, to też terapia), że jąkanie to ... w dalszym ciągu fascynująca zagadka i taką jeszcze długo pozostanie.

Tak czy owak, 22 październik jest Światowym Dniem Osób Jąkających się i świętujmy go według naszych odczuć i wiedzy o jąkanii.

Bogdan Adamczyk
Przewodniczący Polskiego
Towarzystwa Logopedycznego
Redaktor Naczelny „LOGOPEDIA”

praktycznie od momentu przyjścia na świat aż po starość. Można wskazywać na dobre rozwiązania i modele opieki osób z zaburzeniami mowy funkcjonujące w krajach Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych. A jak jest w Polsce?

W Polsce istnieje już wyraźna świadomość społeczna powszechnej dostępności opieki logopedycznej. Jak wskazują prowadzone od lat badania, pomoc logopedyczna potrzebna jest, w różnym stopniu, co piątemu dziecku i tysiącom osób dorosłych.

Potrzeby w zakresie opieki logopedycznej są duże, co potwierdza procentowy wynik badań przeprowadzonych we wrześniu 1999 roku przez Pomorskie Towarzystwo Logopedyczne. Jednak dostępność pomocy logopedycznej jest niewystarczająca. My, polscy logopedzi, mamy tego świadomość i dlatego Polski Związek Logopedów proponuje Państwu 18 listopada 2001 roku Ogólnopolski Dzień Bezpłatnej Diagnozy Logopedycznej.

We wszystkich miastach, na terenie których działają logopedzi zrzeszeni w Polskim Związku Logopedów, będzie można otrzymać profesjonalną diagnozę logopedyczną.

Mamy nadzieję, że akcja spotka się z dużym zainteresowaniem, natomiast uzyskana przez pacjenta diagnoza stanie się pomocą w dotarciu do specjalistów - nie tylko logopedów, ale i lekarzy, psychologów, pedagogów oraz innych specjalistów.

Szczegółów dotyczących akcji prosimy szukać w siedzibach Wojewódzkich Organizacji Związkowych Polskiego Związku Logopedów:

- 1). Biuro Przewodniczącego, Michała Bitnioka - Uniwersytet Śląski Podyplomowe Studium Logopedii i Glottodydaktyki, tel. (032) 2917235
- 2). Katowice, Opole, Kraków - Anna Dokutowicz, adres: [redacted]
- 3). Warszawa - Krzysztof Szamburski, adres: Poradnia

„TOP”, ul. Raszyńska 8/10, 02 - 026 Warszawa, tel. (022) 8220611

4). Lublin-Tomasz Woźniak, adres: Zakład Logopedii i Językoznawstwa Stosowanego UMCS, ul. Sowińskiego-17, 20-040 Lublin, [redacted]

5). Kielce - Urszula Kuleta, [redacted]

6). Wrocław - Katarzyna Wawryca, [redacted]

7). Poznań - Anna Żebryk-Stopa, [redacted]

8). Zielona Góra - Mirosława Rządka, [redacted]

9). Toruń - Róża Sobocińska, [redacted]

10). Łódź - Iwona Paprocka, [redacted]

11). Białystok - Teresa Branicka, [redacted]

Akcja taka przeprowadzana już od pięciu lat w Zielonej Górze przez działającą tam Fundację na Rzecz Dzieci z Zaburzeniami Mowy - także współorganizatora akcji - cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem i uznaniem.

*Zarząd Główny
Polskiego Związku Logopedów*

List

Jąkam się od trzeciego roku życia. Uczestniczyłem w zajęciach z panią logopedą przez cztery lata; nie przynosiło skutków ponieważ nie ćwiczyłem, a to był mój życiowy błąd. Po dwóch latach podjąłem leczenie ponownie, pod wpływem mojego ojca. Stało się znów to samo; czegoś mi brakowało; nie umiałem powiedzieć czego; była to motywacja, której nie posiadałem. W pierwszej klasie technikum zgłosiłem się do mojej nowej pani pedagog, która powiedziała mi, że istnieje coś takiego jak Klub „J” w Katowicach. Wahałem się czy mam iść, czy też nie. Gdybym nie poszedł, straciłbym szansę na otworzenie się na świat z moim życiowym problemem. Przez jąkanie nie miałem zbyt wielu przyjaciół, kolegów; siedziałem przeważnie w domu. Mam bardzo spokojny charakter m.in. jestem spokojny, uczuciowy, wyrozumiały, lubię samotność, nie mówię za dużo, przeważnie kiwam głową.

Pierwszy dzień w nowej szkole - technikum. Nowe twarze mnie przerażały, nowi nauczyciele. Chciałem stamtąd uciec; gdybym to zrobił postawiłbym przed sobą kolejny mur, który bałbym się przeskoczyć, a musiałem, innego wyjścia nie miałem. Po przełamaniu pierwszych lodów, krzepły następne. Moja nowa klasa składała się z trzydziestu chłopców, dla mnie to był jeden wielki koszmar. Przewidywałem, co będzie się działo. Klasa zaczęła się ze mnie naśmiewać. Pewnego ranka w szkole szedłem

korytarzem do mojej klasy. Jak mnie tylko zauważyli zaczęli krzyczeć; popatrzcie idzie ten jąkała. To były dla mnie paskudne przeżycia. Teraz jestem w trzeciej klasie technikum elektronicznego w Chorzowie. Stosunki w mojej klasie się nie zmieniły. Na szczęście klasa to nie cały świat. W owej szkole zaprzyjaźniłem się z wieloma chłopakami i dziewczętami. Dziewczyny są bardzo miłe, wyrozumiałe i można z nimi bardziej sensownie porozmawiać. Koledzy nie są najgorsi; przynajmniej nie uśmiechają się, kiedy rozmawiamy na poważny temat, a oni tylko czekają, aż zacznę się jąkać. Moją pasją są komputery, lecz z powodu posiadania starego modelu nie mogę się rozwijać. Mam niekiedy odczucie, że wolałbym usiąść wygodnie przed komputerem niż wyjść z domu, bojąc się, żeby nikt mnie nie zaczepił i nie zapytał o drogę, albo która jest godzina. Jak pytają mnie o drogę, to kiwam głową, że nie wiem; w przypadku zegarka to go pokazuję, albo w najgorszym wypadku chowam do kieszeni. Bardzo chętnie chciałbym pomóc tym ludziom, lecz jak? Nie chciałem ćwiczyć to teraz mam za swoje; tak tego na pewno nie zostawię; muszę coś z sobą zrobić. Muszę ćwiczyć, ponieważ praca czyni mistrza. Muisz sam sobie pomóc, nikt tego za ciebie nie zrobi. Pozbieraj się i weź się do roboty. Powodzenia!

Miron Kasza

Pierwszy kontakt

Mój pierwszy kontakt z osobą jąkającą się miał miejsce w ogólniaku. Pamiętam nasz pierwszy kontakt i szczerze powiem, że nie wiem, czy On się bał. Jedno jest pewne - ja byłam przerażona. Cały czas myślałam o tym, jak tu do Niego zagadać, żeby Go nie urazić. Kończyć za Niego zdanie czy może On tego nie lubi? Co ma wyrażać moja twarz w trakcie tej rozmowy? Jeden problem mi odpadł sam z siebie. Nie byłem w stanie patrzeć Mu w oczy. Mój wzrok oscylował gdzieś pomiędzy podłogą a sufitem. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Tu nie chodziło o jakieś uprzedzenia. Ja po prostu bałem się, że Go czymś urażę. Spodziewałem się, że będzie to zamknięty w sobie, zakompleksiony człowiek. Nie byłem przygotowany na wesołego, wygadanego chłopaka o niesamowitej wręcz charyzmie. Po tej pierwszej rozmowie i kilku następnych wiedziałem już, że moje obawy były zdecydowanie przesadzone i śmiałem się z tego, że przy pierwszym kontakcie potraktowałem Go, jakby był ze szkła. Teraz, z perspektywy czasu, widzę, że moja reakcja nie odbiega zbyt od przeciętnej reakcji przeciętnej człowieka po raz pierwszy rozmawiającego z osobą jąkającą się.

Na spotkania PZJ zaczął mnie zapraszać wspomniany wcześniej kolega. Zacząłem przychodzić częściej i wyjeżdżać na obozy. Z jednego, jakże oczywistego względu. I jąkanie nie ma tu nic do rzeczy - może się to wyda dziwne, ale przestałem zwracać na to uwagę. Przypominał mi o tym czasami jakiś silny blok u mojego rozmówcy, ale generalnie ten aspekt nie liczył się. Powodem, dla którego uczestniczyłem (i nadal uczestniczę) w życiu Związku jest to, że właśnie w tym gronie najlepiej się bawię.

Mój związek z PZJ ma również drugą płaszczyznę. Moją partnerką życiową została osoba jąkająca się. Moim zdaniem, jeśli chce się budować trwały związek niezbędną jest akceptacja drugiej osoby. Całkowita. Należy cieszyć się z jej zalet, pogodzić się z faktem, że posiada również wady. Najważniejsza, według mnie, jest zgodność charakterów. Jąkanie jest integralną częścią osobowości mojej partnerki. I gdyby mnie ktoś spytał, czy wolałbym ją z jąkaniem czy bez, to odpowiedziałbym, że z jąkaniem. Bo bez niego byłaby inną osobą. A mnie się podoba taka, jaka jest.

Uważam, że miałem szczęście spotykając osoby z PZJ. Wiele wnieśli (i nadal wnoszą) do mojego życia.

T

Towarzyskie spotkanie Klubów „J”

Chciałabym przekazać kilka refleksji o kilkudniowym spotkaniu wyjazdowym na które zaprosił nas lubelski Klub „J”. Odbyło się ono na przełomie kwietnia i maja. Byłam ja, Bogdan Pietrus i Beata Jasnos, oraz znajomi Bogdana. Niech żałuje każdy, kto mógł być, a nie przyjechał.

W dniu przyjazdu zwiedzaliśmy Lublin - stare mia-



U Ewy i Zdzicha - od prawej: Gosia Kurowska, Beata Jasnos, Paweł Pielecki, Kasia Jarosz, Gosia Wiślicka, Bogdan Pietrus

sto. Piękne kamieniczki, zamek, włoski półokrągły rynek, spadziste ulice. Szkoda, że na więcej nie było czasu. Klubowicze przyjęli nas bardzo serdecznie. Nasz trójka spała u Ewy i Zdzicha Gładoszów. Spotkaliśmy się również z dziewczynami, które prowadziły zajęcia terapeutyczne na

obożach w Piwnicznej. Świetna jest atmosfera takich spotkań.

Na drugi dzień pojechaliśmy do Krasnobrodu - przez Zwierzyniec. Dotarliśmy do zabytkowego kościółka na wzdzie.

Przeszliśmy się także po Parku Roztoczańskim, gdzie widzieliśmy koniki polskie - choć z daleka. Bardzo ciekawie o tamtych okolicach, ludziach i wydarzeniach opowiadał Adam Sawicki. Na uwagę zasługuje tamtejsze muzeum ptaków. Byłam tam z Beatą (musiałyśmy wejść podstępem, bo już zamykano). W środku - wspaniale wyeksponowane wypchane ptaki. Oglądanie wypchanych ptaków, aczkolwiek trochę makabryczne (szczególnie dla miłośnika zwierząt) często jest jedyną okazją, by zobaczyć je z bliska. A jest co: bogactwo kolorów, wzorów na piórach; były ptaki drapieżne, a nawet strusie.

Oczywiście musieliśmy spróbować miejscowego piwa - Zwierzyniec.

Później pojechaliśmy do Krasnobrodu. Piękna okolica, wygodne domki. Zabawa przy ognisku, śpiew. Na gitarach grali Zdzichu, Adam i Paweł. Ponadto okazało się, że Adam dobrze śpiewa. Uwielbiam takie spotkania. Świetny pomysł i bardzo dobra organizacja.

Już w drodze powrotnej wstąpiliśmy do Zamościa. Tam pożegnaliśmy się z Wszystkimi. BYŁO ODLOTOWO!!!

Małgorzata Kurowska

Klub „J” w Suwałkach

Nasz Klub powstał 23 listopada 1993 r. z inicjatywy Marysi Rozmysławskiej i pod moją kuratelą. Od samego początku spotkania odbywały się w każdy piątek o godz. 17. Korzystamy z sali Warsztatów Terapii Zajęciowej, gdzie przyjęto nas serdecznie, a co najważniejsze nieodpłatnie.

Przez te sześć lat przez nasz Klub przewinęło się ok. 80 osób. Średnia wieku to ok. 14 lat. Ci, co skończyli szkołę średnią szukają Klubu „J”, w ośrodkach w których studiują. W związku z tym jesteśmy najmłodszym Klubem „J” w Polsce i chyba jedynym międzywojewódzkim. W chwili obecnej, po reformie administracyjnej, do Suwałk (Podlaskie) przyjeżdżają ludzie z Elku, Kalinowa, Gołdapi, Olecka (Warmińsko-Mazurskie). Jesteśmy też jedynym Klubem w Polsce północno-wschodniej. A WIĘC JESTEŚMY WYJĄTKOWI!!!

Kilkakrotnie pisano o nas w lokalnej prasie, byliśmy też w radio. Uczestniczyliśmy we wszystkich obozach PZJ. Byliśmy w Łososinie Górnej, DarłóWKu, Ochotnicy Górnej, Charzykowych, Ustroniu Morskim, Piwnicznej i Olsztynku, a także bierzemy udział w corocznych zjazdach PZJ. Byliśmy współorganizatorami obozu w Czerwonym Krzyżu koło Suwałk w sierpniu 1997 roku.

Obecnie jest nas ok. 30 osób i ciągle przybywa, z czego się bardzo cieszymy. Oprócz mojej pomocy, wszyscy mają zapewnioną opiekę foniatry dr Barbary Dąbrowskiej- Szmulik, która załatwia sprawy medyczno - formalne. Dbają też o nas kolejni prezesi - Boguś i Wujek - w końcu jesteśmy małoletni.

Ela Kulbacka

Historia Toruńskiego Oddziału PZJ

Aby napisać cokolwiek o działalności toruńskiego Klubu „J” musiałem usiąść i odtworzyć całą chronologię wydarzeń z okresu ostatnich lat. A przyznać trzeba, że im więcej lat upływa, tym trudniej jest to wszystko poustawić we właściwym porządku. Jedynymi materiałami jakimi dysponowałem była korespondencja, którą na przestrzeni czasu otrzymywałem ze Związku oraz moja pamięć. Ta ostatnia musiała zostać poddana forsownej gymnastyce, aby dało się z niej cokolwiek wyciągnąć. A co wyciągnąłem, to napisałem.

Jakby nie patrzeć, moje uczestnictwo w toruńskim Klubie stanowiło pewien istotny etap mojego dotychczasowego życia. W zasadzie moje związki z Toruniem opierały się zawsze na uwarunkowaniach edukacyjnych, później także pracowniczych. Nie mam w tym mieście bliskiej rodziny i nigdy nie musiałem tam załatwiać żadnych interesów. Mój rodzinny Kwidzyn, oddalony od Torunia o równe 100 kilometrów, zawsze pozostawał w innym województwie, bez względu na stosowane w naszym pięknym kraju podziały administracyjne. Jednak Toruń to piękne miasto, zostawiłem w nim duży kawałek serca i zawsze chętnie tam powrócę.

Po raz pierwszy z toruńskim Klubem „J” zetknąłem się około roku 1988 lub 1989, kiedy to po raz pierwszy przebywałem na rehabilitacji, na Oddziale Foniatrycznym tamtejszego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Wtedy nasze ćwiczenia prowadziła z nami wspinała i niezrównana pani Halina Stawikowska. Do roku 1992 mój udział w działalności Klubu „J” był epizodyczny, gdyż pojawiałem się w Toruniu sporadycznie przy okazji pobytów na turnusach rehabilitacyjnych nie biorąc praktycznie żadnego udziału w funkcjonowaniu Klubu. Gwoli formalności

dodam, że moja wiedza na temat działalności w tym okresie jest znikoma.

Po raz pierwszy na stałe w Toruniu pojawiłem się w październiku roku 1992, kiedy to rozpocząłem studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Krótco potem zostałem wdrożony przez panią Halinkę i zacząłem brać udział w spotkaniach. Na przełomie roku 1993 i 1994 znowu byłem nieobecny w Toruniu. Powróciłem na wiosnę. Wówczas na prezesa naszego Klubu została wypromowana Kasia Sala, która choć z początku nieśmiała, powoli się rozkręcała. Od początku pani Halinka i wspomagająca ją Róża Sobocińska, starały się nakręcić nasze perpetum mobile. Przekonywały, że tę działalność powinniśmy pociągnąć sami, nie opierając się ciągle na ich doświadczeniu. Sygnalizowały, że naturalną koleją rzeczy jest, aby odsunęły się w cień, aby pozwolić nam działać samodzielnie. Kasia złapała bakcyła i pokazała swoje zdolności organizatorskie. Następował okres, w którym toruński Klub kręcił się głównie dzięki jej wysiłkom. Róża i Halinka pokazywały się na naszych spotkaniach służąc radą i pomocą. Pani Halinka zajmowała się działalnością popularyzatorską, a Róża organizowała nam psychoterapie. Nasze spotkania, które wtedy jeszcze odbywały się w budynku Oddziału Foniatrycznego, były o tyle ciekawsze, że prócz klubowiczów gromadziły przebywających na Oddziale rehabilitantów. Przez pewien okres zajęcia prowadziła dla nas również psycholog - pani Ewa. Nie pamiętam skąd się wzięła, kto ją do nas sprowadził, ani jak brzmiało jej nazwisko, ale dzięki niej mieliśmy wspinałe wzbogacony warsztat terapeutyczny. Mniej więcej w tym okresie ktoś „przyniósł” i wprowadził nam towarzyską grę „w mafie”. Nie skłamię, gdy powiem, że grywaliśmy w to

do obrzydzenia, gdyż takie reakcje w końcu zaczęło to wywoływać. Grę tę następnie spopularyzowaliśmy przy okazji obozu terapeutycznego w Wójtowicach (rok '95).

Kasia Sala, po uprzednim przeszkoleniu się, poprowadziła nam cykl warsztatów pod nazwą „Nasze spotkania” ukierunkowanych na pracę nad sobą, nad własną asertywnością i relacjami z otoczeniem. W późniejszym czasie, nie mogąc popisać się na polu terapeutycznym, próbowałam organizować różne gry i zabawy, aby zachęcić klubowiczów do uczestnictwa i uatrakcyjnić nasze spotkania.

Wówczas mieliśmy ambicje sięgnięcia po osobowość prawną i stania się w pełni mobilnym Oddziałem PZJ. Kiedy w Niepołomicach zorganizowany został VII Zjazd PZJ pojechała nań nasza czteroosobowa delegacja, która na tamtejszym balu przebierańców zaprezentowała się w iście diabelski sposób prezentując się w czerni i czerwieni ze stosownym porożem i innymi atrybutami. Tam oficjalnie powołany został do życia Oddział Toruński i wtedy też, przepełnieni ambicjami, wspólnie zobowiązaliśmy się do zorganizowania kolejnego zjazdu. Osiągnęliśmy chyba wtedy szczytowy moment działalności naszego klubu. Mniej więcej w tym samym czasie z powodu problemów na Oddziale Foniatrycznym z inicjatywy Kasi zmieniliśmy miejsce spotkań na osiedlowy klub „Jantar” mieszczący się na największym w Toruniu osiedlu - blokowisku „Rubinkowo”.

Później podjęta została przeze mnie inicjatywa internetowa pod nazwą „Toruńska Jotka”, która upadła niestety tak prędko, jak powstała. Stało się tak z tych samych przyczyn, z powodu których upadło „Słowo Wyboiste”. Ślad tej inicjatywy do tej pory obejrzyć można na stronie www PZJ. Krótko potem Kasi zaczęło się komplikować życie, co spowodowało jej stopniowe wycofywanie się z aktywnej działalności. Niezbyt dobrze to wypadło, gdyż w perspektywie organizowania zjazdu potrzebowaliśmy ludzi aktywnych. Musiałem przejąć pałeczkę. Na szczęście była blisko niezawodna Róża, która poprzez swe wsparcie, zaangażowanie i (nie ukrywajmy) urok osobisty popychała nas naprzód. Wstępnie Zjazd planowany był na maj 1997, ale tego terminu z przyczyn mniej lub bardziej obiektywnych nie udało nam się dotrzymać. Obrana została lokalizacja - Ciechocinek i... musieliśmy się sprężyć. Róża podtrzymywała ciśnienie... i w ten sposób dotrwaliliśmy do października. Pogoda nie dopisała, ale impreza się odbyła. W ostatnią noc Zjazdu, po skalkulowaniu salda, wyszło ono na plus dla Związku, co - jak stwierdził (wtedy już były) prezes - wcześniej się nie zdarzało. A jak było na imprezie - nie mnie oceniać. Masa opóźnień jak na każdej tego typu w PZJ i trochę problemów ze strony gospodarzy obiektu, ale kto o tym teraz pamięta.

Kilka miesięcy po Zjeździe utraciłem pracę i spowodowało to konieczność powrotu w rodzinne strony. Pozostawiłem Toruń i zerwałem z nim kontakt. Powróciłem do mojego Kwidzyna; tu mieszkam i pracuję po dzień

dzisiejszy. O dalszej działalności toruńskiego Klubu „J” nie wiem w zasadzie nic.

Przedstawione wspomnienia stanowią zaledwie wyćinek historii toruńskiego Klubu „J” i powinny być uzupełnione wypowiedziami innych osób, które miały w tej historii swój udział i reprezentują własny punkt widzenia.

Aby móc zakończyć powinienem przytoczyć nazwiska osób, które razem ze mną współtworzyły Klub „J”, wspierały go sercem, słowem i czynem. Z góry przepraszam za osoby pominięte przez moją zawodną pamięć i nazwiska, których nie pamiętam.

Halina Stawikowska - inicjatorka i twórczyni działalności Klubu. Pracując na Oddziale Foniatrycznym i udzielając się na rzecz rehabilitacji braci balbuckiej pani Halinka tworzyła naszą wspólnotę balbucką, zacieśniała i pielęgnowała więzy przyjaźni i współpracy. Jej dom i serce były zawsze dla nas otwarte. Parę balbuckich małżeństw zawdzięcza jej swoje związki.

Róża Sobocińska - dobry duch toruńskiego Klubu. Zawsze uśmiechnięta i życzliwa wspierała od początku naszą działalność przyjmując częstokroć na swoje barki ciężar odpowiedzialności. Nie sposób nie docenić jej roli i wkładu jaki miała w rozwój działalności Klubu.

Katarzyna Sala (Czyżewska) - operatywna i przedsiębiorcza organizatorka, która postawiła toruński Klub na nogi i nadała mu właściwy kierunek rozwoju. Pozostaje żałować, że wycofała się z aktywnej działalności. Najbardziej poszukiwany „gatunek” balbuta.

Renata Margalska - ambitna wizjonerka, pełna zapału i pomysłów. Pozostaje życzyć jej sukcesów w utrzymaniu i rozwoju toruńskiego Klubu [obecny prezes Oddziału - przyp. red.].

Ewa Drozdowska (Lewandowska) - jako córka siostry z Oddziału Foniatrycznego żyła się z nami i wspierała nas w naszej działalności. Była aktywniejsza niż większość pozostałych członków Klubu. Pozostało jej żałować, że nie potrafi się tak ślicznie jąkać jak my.

Marta Góralska i Magdalena Kamińska - przez długi czas papużki nierozłączki. Swoim poczuciem humoru zawsze podnosiły nas na duchu i poprawiały samopoczucie.

Aleksandra Sala - niestrudzona pomocnica pani prezes - swej siostry. Wnosiła bezinteresowną pomoc i wsparcie. Mimo starań nigdy nie nauczyła się jąkać.

„Paulinek” - jeśli dobrze pamiętam miał na imię Paweł (nazwiska nie pamiętam). Swoją gitarą i śpiewem urozmaicał nam spotkania.

Ryszard Wiśniewski - „kocha się raz... , dwa, trzy, cztery” - powtarzał. Nasz klubowy kawalarz.

Wiesław Raciniewski - dusza towarzystwa

Beata Kretschmann, Andrzej Jeliński, „Max”, Andrzej Porażka ... i parę innych osób, o których zapomniałem.

Albor - Robert Łącki

Tekst powstał w 1999 roku na 10-lecie PZJ.

BALBUTOWE DUMANIA /1.n.e./

Takie sobie wspominki niedokończone z odniesieniem na przyszłość

Onegdaj w „zamierzchłych” czasach początków ruchu „jotowego” na polskiej ziemi, właśnie powyższy tytuł miał stanowić nazwę cyklu felietonów, które zamierzałem zamieszczać w gdańskim „Głosie Balbuta”. Ukazał się tylko jeden odcinek - w numerze pierwszym pisma. Drugi miał być opublikowany w numerze trzecim, jednak „nie ujrzał już światła dziennego”.

Teraz, skoro prezes „Wujek” rozesał wici o wznowieniu wydawania „Słowa Wyboistego” oraz o powstaniu nowej związkowej strony www, pomyślałem sobie, że może warto by tak znowu „podumać” w słowie drukowanym, czy też w - tak modnej aktualnie - sieci.

I kiedy tak zacząłem dumać o czym by to „dumać” na rozpoczęcie, wydumałem, iż dobrze będzie ogarnąć swoim dumaniem okres miniony i może spróbować wyciągnąć z tego jakąś puentę.

Według moich obliczeń niedługo minie 15 lat od powstania ruchu samopomocowego o - jakże zrozumiałym dla nas Balbutów - kryptonimie „J”. Komentując powyższe stwierdzenie zapewne ktoś powie - „phi, to jeszcze nie jest żadna historia”. Drugi może pokiwa z uznaniem głową - „no, no, to już coś”. Myślę, że oba sądy są jakoś uprawnione, a - tak w dygresji - najwięcej będzie pewnie takich, co nic nie powiedzą, tylko wzruszą obojętnie ramionami.

Faktem jednak pozostaje niezbitym, że - abstrahując od oceny, czy jest on dobry, taki sobie czy wręcz do niczego - ruch ten powstał, trwa i - raz szybciej raz wolniej - „pełźnie” po tej polskiej ziemi, i to „pełźnie” do przodu - a to już jest jakiś (moim zdaniem duży) plus. Przez te kilkanaście lat nie upadł i ciągle jest komuś potrzebny!

Kraków, Gdańsk, Piła, potem na tej bazie powstał PZJ - to były początki. W tym miejscu dobrze by było napisać - „a potem ruszyła lawina”. Niestety, takowej nie było, aczkolwiek parę nowych ośrodków się pojawiło, m.in. Toruń, Warszawa, Lublin, Wrocław. Z roku na rok rosła też liczba członków i sympatyków PZJ w całym kraju.

Na obliczu polskiego ruchu jakających a także jego organizacji formalnej, jaką jest PZJ, za-

ważył niewątpliwie fakt, że sama inicjatywa wyszła od terapeutów. Większość samych Balbutów była wprawdzie zainteresowana, ale z drugiej strony zupełnie bierna i nastawiona wyłącznie na konsumpcję tej strawy, jaką im nawarzyli inni i było im z tym dobrze i wygodnie. W czasie spotkań towarzyskich większe wzięcie miało piwo i byle jakie dyskoteki, niż twórcze działania, czy jakiś wysiłek intelektualny. Niżej podpisany próbował to zmieniać, ale jak mówią - „nikogo na siłę nie uszczęśliwisz”, więc usunął się w cień i stanął trochę z boku. Życie jednak - tak czy inaczej - toczyło się naprzód i nie sposób było nie zauważyć, że coś się jednak działo. Kontynuowanie od roku 1988 corocznych Zjazdów, organizowanie letnich turnusów rehabilitacyjnych, inicjatywa wspólnych spotkań sylwestrowych - to dość pokaźny i niebagatelny dorobek, wymagający znacznego wysiłku i wkładu pracy.

Zachodząca nieustannie wymiana pokoleniowa, przejawiająca się w napływie do Związku większej liczby zdolnej i ambitnej młodzieży, zwłaszcza studiującej - moim zdaniem - miała tutaj zasadniczy wpływ na to „podwyższanie poprzeczki”.

Do ideału wprawdzie jeszcze daleko, ale kierunek działania jest już bardziej podobny do właściwego - to zaś rokuje duże nadzieje. Wystarczy bowiem spojrzeć na program tegorocznego Zjazdu w Miedzeszynie, organizowanego przez Klub Warszawski, aby zauważyć, iż Balbuty coraz bardziej biorą sprawy w swoje ręce. Oby tak dalej!

PZJ bowiem będzie taki, jakim go stworzą jego członkowie. O tyle będzie mógł mienić się naprawdę organizacją osób jakających się, ile potu i wysiłku intelektualnego samych osób jakających się w nim będzie. Wszystko zależy bowiem - Kochane Balbuty - od aktywności i inwencji samych Balbutów. A jak na razie to nie jest najgorzej. Tak trzymać i naprzód!

I to by było tyle mego „wymądrzania i przynudzania”. Za jakiś czas odezwę się znowu! A tymczasem „z Balbbbutowym pppozdrowieniem”! Wasz często dumający Balbut z Gdańska.

Antoni Kakareko

Wyboista droga jękały do orzeczenia o niepełnosprawność

Cała historia rozpoczęła się od tego, iż pewnego dnia w pracy mając chwilę wolnego czasu zacząłem szukać w internecie hasła „jąkanie”, a co za tym idzie odpowiedzi na nurtujące mnie od lat pytanie, dlaczego się jękam i co to jest w ogóle jękanie.

Znalazłem kilka definicji dotyczących tego problemu, a wśród nich informację, że więcej na ten temat znajdziesz pod adresem www.pzj.org.pl; wówczas jeszcze nie wiedziałem, co to znaczy - PZJ. Po chwili wahania wpisałem ww. adres i ku mojemu zdumieniu przed moimi oczami ukazała się strona Polskiego Związku Jękających się. Jakież było moje zdziwienie, że grono ludzi z problemem jękania było tak odważne i mające tak silną wolę, żeby stworzyć stronę internetową, na której jest zawartych mnóstwo informacji na temat tak nurtującej dolegliwości, jaką jest jękanie. Wśród mnóstwa informacji trafiłem na artykuł - kroki, jakie należy podjąć, by otrzymać orzeczenie o stopniu niepełnosprawności. Mając już wydrukowany powyższy artykuł długo wahałem się, aż w końcu, a był to piątek, zdecydowałem się pójść do Przychodni Logopedycznej i porozmawiać z logopedą czy byłbym osobą, która może otrzymać takie orzeczenie. Po chwili rozmowy ze mną - powiedział, że on nie zna przypadku, żeby ktoś otrzymał orzeczenie o niepełnosprawności z powodu wady wymowy - jękania, ale powiedział również, żebym przyszedł za tydzień, bo może Dyrektor ZOZ-u coś na ten temat wie. W następny piątek otrzymałem odpowiedź od niego, iż Dyrektor ZOZ-u powiedział, że jest to nabieranie ludzi i praktycznie na tym zakończyła się moja walka o orzeczenie niepełnosprawności (przynajmniej na jakiś czas). Uzasadniając wypowiedź Dyrektora, logopeda powiedział jeszcze, że Dyrektor przekazał mu kilka informacji, jakie kryteria muszą spełniać osoby aby otrzymać orzeczenie o niepełnosprawności: najpierw mówił, żeby ubiegać się o orzeczenie trzeba mieć przepracowanych 15 lat - bardzo mnie to zdziwiło, że jeżeli się jękam od 3-go roku życia, a wada wymowy nie jest pozostałością po wypadku przy pracy, to co ma jedno do drugiego i zacząłem od razu to kwestionować, potem kazał mi porozmawiać z adwokatem czy w jakimś dzienniku ustaw są jakiegokolwiek informacje na temat osób jękających się - kalectwa, które w myśl przepisów nie jest kalectwem fizycznym.

Po uzyskaniu tych informacji, nie mogłem zrozumieć, że ktoś w internecie zamieszcza takie informacje,

według innych można powiedzieć, że to „głupoty” i nie ponosi za to konsekwencji. Więc postanowiłem to sprawdzić - wahałem się, wahałem, aż w końcu zadzwoniłem do PZJ. Odebrał A. Wójtowicz - wówczas jeszcze osoba kompletnie mi nie znana. Po chwili wstępnej rozmowy zapytałem czy jest prawdą to, co znajduje się w internecie na temat orzeczenia o niepełnosprawności. Andrzej odpowiedział, że to wszystko jest prawdą, na potwierdzenie tego, co mówi powiedział, że przyśle mi broszury informacyjne i zaoferował pomoc, że gdybym nie wiedział, jak postępować przy załatwieniu tej sprawy zawsze mogę zwrócić się do Związku. Po otrzymaniu broszur ponownie poszedłem do logopedy tylko, że tym razem miałem informacje i nie poddałem się tak łatwo - już nie było można powiedzieć, iż jest to nabieranie ludzi. Rozmowa z logopedą nie trwała długo, ale poprosił mnie, abym zostawił mu te broszury informacyjne do przeczytania, a odpowiedź da mi za trzy dni oraz kazał mi skontaktować się z PZJ, i poprosić o kopię, jeżeli ktoś ma orzeczenie o niepełnosprawności z powodu jękania. Ponownie skontaktowałem się z Andrzejem Wójtowiczem, a on powiedział, że nie ma problemu, żeby przysłał mi kopię tego orzeczenia.

Muszę przyznać, jakie było zdziwienie logopedy z Przychodni Logopedycznej, kiedy zobaczył orzeczenie Andrzeja i jeszcze inne nadesłane artykuły. I tak oto w skrócie wyglądała moja droga (około 2 miesięcy) od początku do momentu w jakim jestem dzisiaj - w trakcie gromadzenia dokumentów z przychodni logopedycznych, w których leczyłem się z powodu jękania oraz gromadzenia opinii lekarzy specjalistów - co mogło być przyczyną jękania - które utrzymuje się już przeszło 20 lat.

Na koniec chcę dodać tylko jedno: nie dajcie sobą manipulować, bo ludzie pozbywają się ludzi z wadą wymowy - jękających się (traktując ich jako zło konieczne) - ma to miejsce szczególnie w małych miejscowościach - taki wniosek wyciągam na podstawie własnych doświadczeń.

Serdeczne podziękowania składam Andrzejowi Wójtowiczowi - prezesowi Polskiego Związku Jękających się - za to, że udzielił mi tytułu informacji na ten temat i powiedział, że zawsze mogę zwrócić się o pomoc do Związku.

Robert Bien

Komentarz redakcji:

Wszystkie osoby chcące się więcej dowiedzieć na temat orzekania o stopniu niepełnosprawności lub przyznawania zasiłku pielęgnacyjnego i wynikających z tego praw, zachęcamy do lektury artykułu Bogusława Pietrusa „Prawa dzieci i młodzieży oraz dorosłych osób jękających się” str. 37 - „Słowo Wyboiste - numer specjalny - Materiały z X Ogólnopolskiego Zjazdu Szkoleniowego Osób Jękających się”. Artykuł ten, jak i pisma wymienione w tekście Roberta oraz inne informacje znajdziecie w internecie pod adresem: www.pzj.org.pl

W razie potrzeby można także skontaktować się z biurem PZJ (również za pomocą e-mail) a zostanie udzielona stosowna informacja oraz wysłane niezbędne dokumenty.

Zjazd PZJ w Warszawie

Warszawski Oddział PZJ zaprasza na XII Ogólnopolski Zjazd Osób Jąkających się, który odbędzie się w dniach 8-11 listopada 2001 roku, w Ośrodku Wypoczynkowo-Szkoleniowym JAZZ-POL w Miedzeszynie pod Warszawą.

W programie tegorocznego Zjazdu przewidziano dyskusje programowe nad zadaniami i formami działań PZJ, dokonanie zmian statutowych, przeprowadzenie wyborów do władz Związku, wykłady, warsztaty i inne atrakcje (np. bal Balbuta).

Szczegółowe informacje oraz program Zjazdu można otrzymać kontaktując się z biurem PZJ w Krakowie lub z Warszawskim Oddziałem PZJ.

Tak bardzo mi przykro ...

Drodzy Polscy Przyjaciele!

Bardzo żałuję, że nie będę mógł uczestniczyć w Ogólnopolskim Zjeździe Osób Jąkających się organizowanym przez PZJ. Niestety po raz drugi ominie mnie taki Zjazd. Powodem mojej nieobecności jest fakt, że tego samego dnia w Izraelu odbędzie się Zjazd AMBI - Izraelskiego Związku Jąkających się. Chciałbym opowiedzieć Wam trochę o sobie. Nazywam się Benny Ravid. Jestem przewodniczącym i założycielem AMBI - Izraelskiego Związku Jąkających się, który istnieje oficjalnie od kwietnia 1999 roku. Ponadto jestem również członkiem zarządu ISA - Światowego Stowarzyszenia Jąkających się i szefem grupy zajmującej się tworzeniem strony internetowej ISA.

Urodziłem się w 1948 roku w Łodzi, w Polsce. W tamtym okresie moje imię brzmiało Ryszard Benjamin, ale moi bliscy wołali na mnie Rysio.

Pierwsze 9 lat życia spędziłem w Polsce; 2 lata w Łodzi, potem przeprowadziliśmy się do Warszawy, gdzie poszedłem do przedszkola. Kiedy miałem 5 lat, moja rodzina przeprowadziła się do Opola, gdzie poszedłem do szkoły, w której oczywiście nauczyłem się czytać i pisać po polsku.

Wiek 9 lat był punktem zwrotnym w moim życiu. Wtedy moja rodzina i ja wyemigrowaliśmy do Izraela i... zacząłem się jąkać. To był rok 1957, co oznacza, że jąkam się od 44 lat i od 44 lat mieszkam w Izraelu.

W Izraelu zacząłem używać mojego drugiego imienia Benjamin albo Benny. Czy jest jakiś związek między moim jąkaniem a faktem, że opuściłem ojczyznę? Nikt tego nie wie, nie łatwo jest udowodnić taki związek. Ale kto wie, może gdybym został w Polsce, nie byłbym osobą jąkającą się? Jedno jest pewne. Gdybym się nie jąkał, moje życie byłoby inne. Na przykład nie byłbym prezesem AMBI, członkiem zarządu ISA i nie zajmowałbym się tworzeniem internetowej strony ISA.

Do tej pory mówię po polsku... No cóż, tylko mówię, bo nie potrafię bezbłędnie pisać (ten artykuł został przetłumaczony). Mam duży sentyment do Polski i do polskiej kultury. Dlatego też tak bardzo zależało mi, żeby być z Wami na Zjeździe. Zjazd PZJ jest również moim Zjazdem. To jest nasz Zjazd!

Dla mnie PZJ i AMBI są bratnimi organizacjami. Uczynmy je kochającymi się braćmi (lub siostrami). Wszyscy jesteśmy członkami jednej wielkiej rodziny zwanej ISA. Pracujmy razem dla wypełnienia misji ISA, dla: „Świata, który rozumie jąkanie”, pracujmy na korzyść jąkających się w naszych krajach, na korzyść jąkających się na całym świecie i po to, żeby uczynić naszą małą planetę lepszym miejscem do życia.

Do zobaczenia wkrótce.

Benny Ravid

Tłumaczenie: Monika Damek-Poprawa

Wydawca:

Polski Związek Jąkających się
31-133 Kraków, ul. Dunajewskiego 6/21
tel./fax (012) 422-10-59
e-mail: pzj@pzj.org.pl <http://www.pzj.org.pl>

Redakcja:

Andrzej Wójtowicz - redaktor naczelny
Monika Damek-Poprawa, Bogusław Pietrus, Hanna Poręba, Mikołaj Skowron,

Skład i grafika:

Tomasz Wojtowicz

A Ty nie lękaj się poezji ...

Odeszli

Odeszli...
 Ich głosy cichną tak szybko.
 W mojej głowie pustka.
 Ich twarze widzę jakby za mgłą.
 Nastaje ciemność a ja wciąż
 piszę na jednym skrawku papieru.
 W oddali kosz pełen kartek.
 Oni odeszli...



Straciły sens

Tak daleka
 i tak niepotrzebna
 siedzę.
 Włosy rozwiewa mi wiatr
 a moje usta milczą
 milczą bo moje słowa
 dawno straciły sens.



Niebo

Patrzyłeś na gwiazdy
 na księżyc na noc
 na ciszę w oddali.
 Siedziałeś nad jeziorem
 w ciemnej nocy ukryty.
 O czym myślałeś? co czułeś?
 Spowiadałeś się nocy?



Elementy

W opuszczonym pokoju
 pustka.
 Na podłodze części układanki.
 Rozrzucone jak
 elementy mojego życia.
 Nie potrafię ich ułożyć.
 Gasząc światło
 odchodzę.

Strach

Strach
 ogarnia mnie
 i trzyma w niepewności.
 Śmiech
 ukazuje jego oblicze.
 Sprawia, że chowam
 się w sobie
 i na zawsze pozostaję
 w ukryciu.



Łza

Łza - tak niewinnie
 spływająca po policzku.
 Tak niewidoczna.
 Jak anioł - delikatna.
 Zabiera w głąb siebie
 moje smutki.
 Odchodzi zanikając
 bez śladu.



Jak dotrzeć?

Jak pisać by
 ludzie rozumieli?
 Słowa często niezrozumiałe
 i tak nic nieznaczące.
 Po chwili stają się tylko
 wspomnieniem.
 Są tak ulotne jak
 listek na wietrze.
 Zanikają w naszych myślach.

Próbują odnaleźć

Świat - tak tajemniczy.
 Ludzie - ich sprawy.
 Przemierzając życie
 odkrywają nowe miejsca.
 Próbują poznać.
 Z trudem odnajdują
 samych siebie.



Decyzja

Spokojna...
 Tak inna niż kiedyś.
 Żyję w lepszym świecie
 szczęśliwa.
 W moim życiu wiele dróg.
 Wybrałam swoją własną drogę.
 Drogę szczęścia.



Otworzyłam skrzydła dla Ciebie.
 Tak niepewnie
 pomału
 stawiam krok po kroku.
 Moje usta drżą
 myśli.
 Staram się odnaleźć siebie
 w blasku Twoich oczu.



Cisza...
 Pustka wokoło.
 Nie słyhać już nawet
 spływających łez.
 Żadnych głosów
 dźwięków.
 Tylko gdzieś w oddali
 widać nowe życie.
 Nowy sen.

Dlaczego się jąkamy?

Pewien mężczyzna spacerował po plaży, gdy w pewnym momencie znalazł butelkę. Rozejrzył się dookoła, ale nikogo nie było, więc otworzył butelkę. Pojawił się dżin, który podziękował mężczyźnie za uwolnienie i jako wyraz wdzięczności obiecał spełnić jedno życzenie. Mężczyzna zastanowił się przez chwilę po czym rzekł:

- Zawsze chciałem pojechać na Hawaje, ale boje się latać samolotem i płynąć statkiem, przez które zresztą mogę się nabawić klaustrofobii i przez które robi mi się niedobrze. Dlatego też chciałbym żebyś wybudował most, stąd na Hawaje.

Dżin pomyślał przez chwilę i odpowiedział:

- Nie wydaje mi się żebym potrafił to zrobić. Pomyśl tylko ile pracy kosztowałoby postawienie konstrukcji na autostradę, jak głęboko jest do dna oceanu, ile nawierzchni drogi należałoby zużyć, nie to za dużo jak na mnie.

Mężczyzna zastanowił się przez moment i powiedział:

- Jest jeszcze jedna rzecz, której pragnę. Chciałbym zrozumieć jękających się. Dlaczego wydają się być podobni, a tak różnią się od siebie? Dlaczego jest tak wiele teorii na ten temat?

Dżin pomyślał dłuższą chwilę i spytał:

-No więc, chcesz dwa pasy ruchu, czy cztery?

Robert Queta

"Speaking Out" - lato '98

tlumaczenie - Asia Siemczonek

Monika Damek-Poprawa

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Państwowy Fundusz

**Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych**



Wydanie
Słowa Wyboistego
sfinansował PFRON,
za co gorąco
dziękujemy!